GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 13. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30go marca 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, P. Kostkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" Scranton, Throop, Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Edwardsdale, Wanamie, Glen Lyon. Następnie w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," ... do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu ... odbiorą zaraz od nich ... jakie sobie obiorą, ... wieczorem po 6-ej wnet ... zapadnie, to mało obejść można ... cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 5." znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Marcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WALKA O PRAWO W KRÓLESTWIE.

Obietnica Ulg Dla Polaków.

Ruch wolnościowy w Rosyi.

W całem Królestwie Polskiem toczy się obecnie walka o prawo, czyli o odzyskanie języka polskiego w szkole i urzędowaniu. Walkę tę zapoczątkowała Liga Narodowa jeszcze przed wybuchem wojny japońsko-rosyjskiej. Obecnie walka o prawo toczy się w szkołach i gminach, a do prowadzenia tej walki na większą skalę ośmieliły polaków niepowodzenia moskali w Mandżuryi i ruch wolnościowy w całej Rosyi. Cały bowiem naród rosyjski dąży do otrzymania należnych mu praw i do usunięcia dotychczasowego rządu despotycznego.

Co tydzień podajemy obszerne wiadomości z Polski, z których dowiedzieć się można szczegółowo o toczącej się obecnie walce o prawo. Rząd opiera się żądaniom polaków, ale w końcu ustąpić będzie musiał, jeżeli walka ta będzie prowadzoną systematycznie przez cały ogół polski. We wszystkich prawie zakładach naukowych przestali studenci uczęszczać na wykłady, żądając zaprowadzenia języka polskiego. Całe niemal społeczeństwo sympatyzuje z młodzieżą szkolną, a wpływowi obywatele zajęli w tej sprawie głos publiczny i wzywają rząd do ustępstw.

Między innymi odezwał się Henryk Sienkiewicz, wykazując zgubne skutki rządu rosyjskiego w moskwiczeniu szkół polskich w Królestwie. Głos to potężny i rząd takich ludzi o światowej sławie lekceważyć nie może.

Jak ostatnie telegramy donoszą, rząd ustępuje żądaniom polaków i poruszono sprawę języka polskiego na specyalnem posiedzeniu ministrów dnia 23 marca. Oto brzmienie depeszy, nadeszłej z Petersburga:

Na nadzwyczajnem posiedzeniu rady ministrów przychyliła się znaczna większość obecnych do wniosku o uwzględnienie żądań polaków na polu szkolnictwa. Mianowicie postanowiono w zasadzie zniesienie obowiązkowej nauki w języku rosyjskim, a pozwolono na to, ażeby język polski był językiem wykładowym we wszystkich szkołach w całem Królestwie Polskiem. Rada ministrów poleciła ministrowi oświaty Głazowowi, ażeby przedłożył w jak najkrótszym czasie ustawy, w myśl której nauka ma się odbywać w języku polskim, który także ma być jednym z najpoważniejszych przedmiotów. W ten sposób rząd rosyjski przychylił się do żądania polaków, które przez ostatnie trzydzieści lat było jednym z głównych punktów ich żądań.

Prywatne telegramy z Warszawy podają, że zapanowała tam ogromna radość na wiadomość o rezultacie rady ministrów w sprawie języka polskiego, i że prawdopodobnie strajk szkolny skończy się bardzo prędko, skoro tylko prawdziwy tekst tej uchwały zostanie ogłoszony.

Miejmy nadzieję, że tym razem nie będzie to tylko obietnica, ale że faktycznie rząd carski widział się zmuszonym do poczynienia pewnych ustępstw. Obecnie musi tam być prawdopodobnie taka sytuacya, że trzeba stawiać żądania, gdyż pokojowemi środkami nic się nie zrobi.

Widoczne jest, że strajk młodzieży szkolnej przez rodziców zarządzony wywołał dobre skutki i zmusił rząd rosyjski do ulgi. A tych ulg trzeba było koniecznie dla Warszawy, gdyż stosunki tam panujące pogarszały się z dniem każdym.

Oto, jak o stosunkach w Królestwie Polskiem pisze jeden z tamtejszych korespondentów:

"Czujemy wszyscy, że jest źle i że z każdym dniem coraz gorzej się dzieje.

Niecierpliwi, a zamożniejsi, nie czekając, wolą szukać spokojniejszego bytu za granicą. Tłumnie też na pociągach wiedeńskich i berlińskich świeżo w ruch puszczonych, jakby w obawie, aby ponowny strajk nie stanął na przeszkodzie.

Teroryzm władz, dawno wykazawszy swą bezsilność wobec winnych, mści się i znęca nad niewinnymi, robi rewizye, aresztuje, dręczy i bije uwięzione w cytadeli panienki z gimnazyum żeńskiego i nieletnich uczniów.

Warszawa widocznie wyludnia się, obkurcza w swem życiu, ruchach codziennych, wieczorami ulice oszczędnie oświetlone wskutek strajku robotników stacyi gazowej, są ciemne jakieś, puste i ciche już o godz. 10tej wieczorem, ciche tą znamiennością, jaka zwykle poprzedza burzę.

Tej burzy, mającej nadciągnąć ze wschodu, wszyscy się spodziewają, różnie ją sobie tłomacząc:

Optymiści, jako przeróżne ulgi rządu, nadania praw, swobody wyznań, stanów jeneralnych w Petersburgu, konstytucyi specyalnej dla Królestwa Polskiego.

Pesymiści wietrzą wszędzie straszliwą reakcyę rządu, tak pożądaną tutejszemu czynownictwu, zapowiadają już nawet wkrótce ogłoszenie stanu wojennego.

Na zakończenie bolesna wiadomość o znęcaniu się w cytadeli nad uwięzionymi tamże. Szczególniej straszliwie są bici mężczyźni.

Ruch przeciw szkołom rosyjskim po wsiach Królestwa szerzy się imponująco. Obywatele ziemscy z Siedleckiego, gdzie strajk rolny głównie się ujawnia, rozpoczęli energiczne starania w Petersburgu w sprawie pozwolenia na zjazd ziemian w Warszawie, celem omówienia najbardziej piekących kwestyi zawodowych.

Aresztowania w Warszawie trwają w dalszym ciągu. Cytadela jest tak przepełniona, że władze noszą się z myślą pomieszczenia aresztantów w koszarach. Zresztą aresztowania nie odbywają się wyłącznie na tle politycznem lub socyalistycznem.

Od osoby, która przyjechała z Litwy, otrzymano następujące wiadomości:

Kolej petersburska, jak zapewniają zupełnie otwarcie jej funkcyonaryusze, ma w tych dniach zastrajkować.

W Wilnie wybuchł strajk młodzieży szkolnej. Zorganizowali go i kierują tym ruchem moskale. Strajk ten miał w tych dniach objąć całą Litwę.

Strajki rolne objęły powiaty sokołowski w gub. grodzieńskiej i bialski w gub. siedleckiej.

Strajk rolny ma objąć całą Litwę. Odezwy socyalistów, rozrzucane między robotnikami i rolnikami nie mają żadnego znaczenia. Całe społeczeństwo odwraca się od nich z pogardą i oświadcza, że nie chce słuchać zgubnych podszeptów. Cały naród kieruje się swym własnym rozumem i doświadczeniem i jest to ruch czysto narodowy.

Z Kutna i Ostrowa donoszą o bardzo poważnych rozruchach chłopskich. Do uśmierzenia chłopów sprowadzono wojsko, które użyło palnej broni, zabijając i raniąc wielu chłopów.

Z Moskwy donoszą o wielkiem zebraniu politycznem szlachty bezarabskiej. Na zebraniu tem uchwalono następujące żądania:

Natychmiastowe zakończenie wojny; powołanie szlachty do rządu krajem; zniesienie kar za krytykowanie ustaw i rządu; powołanie 9 członków tego zebrania do wypracowania ustaw, nadających swobody konstytucyjne całemu krajowi.

W gubernii Dwińsk aresztowano dotąd pięciuset chłopów, którzy mieli zniszczyć wiele zabudowań dworskich i podpalili lasy.

W gubernii kijowskiej wyłapano wiele fałszywych aktów sprzedaży gruntów chłopom. Policya twierdzi, że jest to dziełem rewolucyonistów, którzy przez to chcą wywołać wśród chłopów dalsze zaburzenia.

Z Warszawy donoszą, że zaburzenia powtarzają się ciągle w Królestwie Polskiem. Ulicami Warszawy przeciągają oddziały policyi i kozaków, które przy lada oporze strzelają, jak to miało miejsce np. na Lesznie, gdzie raniono dwóch szewców i jednego krawca. Także w kilku innych miejscach, jak na ul. Rymarskiej, Długiej i Bielańskiej patrole strzelały do publiczności.

Patrole w biały dzień rewidują przechodniów, szukając, czy nie mają oni broni. Dnia 2 marca w aresztach po cyrkułach znajdowało się około 3,000 osób. Jedne z nich, po spisaniu protokułów puszczono na wolność, inne zatrzymano w więzieniu. Pomimo zaprzeczenia policmajstra, strajk policyantów jest faktem. 60 strajkujących policyantów zamknięto w więzieniu w cytadeli.

Po rewizyach domowych aresztowano w tych dniach przeszło 40 osób wpływowych, redaktora Stanisława Libickiego i Zygmunta Kramsztyka wypuszczono na wolność.

W Łodzi napadli w tych dniach kozacy obok fabryki Poznańskiego tłum robotników, stojący w ciasnej uliczce nad stawem pomiędzy przędzalnią, a tkalnią. Przy awanturze, która powstała, wiele robotników i robotnic wrzucono do stawu. Cztery osoby utonęły.

Maszyna piekielna eksplodowała w fabryce Poznańskiego w loży portyera. Dyrektor ocalony, ponieważ przyszedł później jak zwykle. Jakób Pawlak, portyer, rozszarpany w kawałki. Wieczorem zasztyletowali robotnicy trzech tajnych agentów policyjnych. We wielu fabrykach łódzkich strajk wybuchł ponownie, tak samo w wielu cukrowniach w Królestwie Polskiem. W loży portyera w fabryce Poznańskiego znaleziono jeszcze 2 bomby, które nie eksplodowały, dalej rewolwery i rozmaite listy. Przypuszczają, że to portyer podrzucił bombę i sam padł ofiarą wybuchu.

Z Petersburga donoszą, że strajk studentów rozszerza się na całe państwo. Ostatnio studenci uniwersytetu w Tomsku uchwalili zawieszenie wykładów. W Petersburgu grono studentów zaprotestowało przeciwko zamknięciu uniwersytetu; liczba ich jest jednak nieznaczna. Akcyę prowadzą także profesorowie. W swoim czasie 324 profesorów uniwersytetu petersburskiego i uczonych podpisało rezolucyę, żądającą zmiany obecnego systemu rządowego i wprowadzenia konstytucyi. Świeżo przyłączyło się do tej decyzyi 230 docentów prywatnych, asystentów i profesorów zwyczajnych uniwersytetu moskiewskiego. Uczniowie akademii sztuk pięknych w Petersburgu żądają zamknięcia tej instytucyi do jesieni. Konserwatoryum zamknięte, z Moskwy donoszą, że uczniowie tamtejszej szkoły muzycznej, solidaryzując z petersburskimi kolegami, zamierzają przerwać zajęcia. Wielu studentów medyków, korzystając z przerwy w naukach, zamierza udać się do okolic dotkniętych cholerą, która coraz bardziej się rozszerza. W szkołach średnich w Petersburgu odbyły się narady rodziców. Bardzo burzliwy był wiec w tutejszem piątem gimnazyum; zarzucono dyrektorowi, że na szeroką skalę uprawia szpiegowanie uczniów, przyczem posługuje się nawet stróżami. Dyrektor Janko zaprzeczył kategorycznie. Wobec licznych dowodów, wobec cyrkularza ministra spraw wewnętrznych, w którym wyraźnie poleca policyi, ułatwić nauczycielom dozór nad uczniami po za obrębem szkoły i w domu rodzicielskim, zarzuty te nabierają prawdopodobieństwa.

Studenci uniwersytetu petersburskiego uchwalili, jak wiadomo, zawiesić naukę do jesieni; za ich przykładem idą studenci moskiewscy. "Dziesięć tysięcy lat życia młodego i działalności kulturalnej wykreślone z naszej historyi" — z żalem woła "Ruś".

O uchwałach studentów podały pisma obszerne sprawozdania, a telegraf rozniósł je po całym świecie; mniej pisano jednak o tem, że kilkutysięczny tłum studentów zerwał ze ściany portret cara i że jednogłośnie uchwalono, by każdy student w przyszłości uzbrojony był — w rewolwer i nóż! Byłem niejednokrotnie świadkiem strasznych scen, które rozgrywały się na ulicach Petersburga po pamiętnym dniu rzezi 22 stycznia; na własne oczy widziałem, jak podejrzani obszarpańcy napadali na poszczególnych bezbronnych studentów, bili ich pięściami, kopali nogami i — rozchodzili się bez przeszkody. Na brukach pozostawała bezkształtna, skrwawiona masa, którą wrzucano do pierwszej przejeżdżającej dorożki i odwożono do szpitala.

Studenci, utrzymują, że sam rząd podniecił do tych napaści, chcąc wpoić w ludność przekonanie, że klasy robotnicze z nimi nie solidaryzują, że robotnicy mszczą się za to, iż zostali rzekomo w błąd wprowadzeni. Pomijam pogłoski, jakoby owymi napadającymi wśród dnia białego byli przebrani policyanci. Widziałem jednak sam, jak policya flegmatycznie i bezczynnie przyglądała się tym scenom, nie próbując nawet im przeszkodzić. Gdy zaś czasem który z przechodniów próbował ująć się za napadniętym, policya w zamieszaniu "przez omyłkę" aresztowała go, pozwalając ujść cało prawdziwym winowajcom. Podobne sceny powtórzyły się obecnie i w Moskwie po zabójstwie Sergiusza. Rządowe pisma podają, że tłum, który się zebrał na miejscu katastrofy, w podrażnieniu rzucił się na niektóre osoby, "które nie dość wyraźnie objawiały żal z powodu śmierci w. księcia."

Zbroją się więc studenci, zbroją się też robotnicy fabryczni, pamiętni strasznej katastrofy 22. stycznia, kiedy bezbronnie poszli pod strzały. Trzeba więc dużo przezorności i taktu ze strony rządu, by uniknąć ponownych ulicznych demonstracyj. Lud jest obecnie wprawdzie nastraszony po ostatnich wypadkach i nie tak skory do pochodów; jeżeli jednak dojdzie znowu do masowych rozruchów, będą one niezawodnie bardziej jeszcze krwawe. Urzędnicy podatkowi w liczbie 120 rozpoczęli starania o polepszenie ich bytu. Gdy wyjaśniło się, że starania te mają charakter wymagania, minister finansów udzielił wszystkim tym urzędnikom dymisyi bez prawa na przyszłość wstąpienia do służby w ministerstwie i podwładnych mu instytucyach.

Z Lublina donoszą, że 130 uczniów polaków zostało wydalonych z gimnazyum, i że z 500 uczniów tylko 40 nie brało udziału w strajku szkolnym i to z klas najniższych.

Z Warszawy nadchodzi bardzo bolesna wiadomość. W powiecie Kutno na zachód od Warszawy zastrzelono 10 nieuzbrojonych włościan a we wsi Lamenta 50 ciężko postrzelono. Rzecz miała się tak. We wsi tej, nakazano chłopom jeszcze przed tygodniem dostarczenie wszystkich koni do asenterunku wojskowego. Ten rozkaz wywołał wśród chłopów rozpacz formalną, gdyż po zabraniu koni nie byliby w stanie ani obrobić pól, ani ich zasiać, ani zarobić na utrzymanie rodzin. To też we wtorek rano zebrali się na gościńcu niedaleko kościółka i radzili, co z tym fantem zrobić, planując wysłanie delegatów do sprawnika z prośbą, aby ten rozkaz cofnął. I właśnie w tej chwili na ich nieszczęście nadszedł batalion piechoty, dowodzony przez policmajstra z miasta Kutno, który zobaczywszy zebranych, wezwał ich po rosyjsku do rozejścia się.

Chłopi po rosyjsku nie rozumieli i oglądali się jeden na drugiego, nie wiedząc, co począć. Policmajster kazał wojsku strzelać. Dano ognia i 60 niewinnych ludzi padło rannych na ziemię, wijąc się w strasznych boleściach.

Wpakowano 10 zabitych i 50 rannych na zwyczajne wozy, jak snopy zboża i powieziono wśród strasznego jęku rannych do więzienia w Kutnie. W drodze umarło 11, którym ksiądz polski, mimo zakazu policyi, sprawił wspaniały pogrzeb. Z całej okolicy zebrały się tłumy ludu na ten pogrzeb, wznosząc błagalne modły do Boga, prosząc o zmiłowanie, oraz o karę dla morderców.

Równocześnie wysłano delegacyę do gubernatora Warszawy, z protestem przeciw nadużyciom "dzikich czynowników. Zebrano dowody i świadectwa lekarskie, że do chłopów strzelano z tyłu i że żaden z nich nie był winnym. Co z tą delegacyą zrobi nowy gubernator, dowiemy się później.

WARSZAWA. — Walka o prawo przybiera coraz groźniejsze rozmiary w Królestwie Polskiem i Rosyi. Uczyniono w niedzielę zamach na szefa policyi barona Nolken, który podczas rozruchów w dziki sposób mordować kazał ludność Warszawy. Spiskowiec rzucił pod jego powóz bombę dynamitową, która go strasznie pokaleczyła. Oprócz tego postrzelono kilku policyantów w Warszawie. Sprawca zamachu umknął.

Policya sama przyznaje, że zamach ten został dokonany widocznie przez terorystów, należących do tej samej partyi, która wydała

Ciąg dalszy na stronicy 7ej.

Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 90/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

31. P. Balbiny p., Guidego.

KWIECIEŃ.

1. S. Hugona. Teodory.
2. N. Franciszka z Pauli.
3. P. Ryszarda b., Daryusza.
4. W. Izydora b., Ambrożego.
5. Śr. Wincentego. Emilii.
6. C. Celestyna I. i Sykstusa.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

KRAKÓW — "Czas" otrzymał z Warszawy następujące informacye:

W niektórych cyrkułach policyjnych w Warszawie odbyły się doraźne masowe egzekucye aresztowanych w czasie ulicznych zaburzeń, połączone z niesłychanem barbarzyństwem i pastwieniem się nad bezbronnymi, bez śledztwa i wyroku sądowego, z rozkazu władz policyjnych i żandarmerskich. Szczegóły są następujące:

W cyrkule dziesiątym. Osoby, aresztowane na ulicy, przyprowadzone pod konwojem do cyrkułu, były bite przez żołnierzy i policyę na drodze od bramy domu do wejścia do cyrkułu w lewej oficynie. Rozbestwieni żołnierze i policya w obecności i pod komendą zdala stojących oficerów, palących papierosy, uderzali aresztowanych kolbami, pałaszami, prętami, splecionemi z grubego, żelaznego drutu, pięściami po głowie i całem ciele, deptali nogami, łamiąc ręce, żebra, nogi, pastwiąc się w okrutny sposób. Są świadkowie, stwierdzający, że i oficerowie brali udział w biciu nieszczęśliwych ofiar. W nocy pastwiono się nad nimi z w nieludzki sposób. Rozpaczliwe krzyki: "O Jezu", "Ja nic nie winien", itp., a następnie jęki coraz cichsze słyszane były przez licznych świadków na ulicy Włodzimierskiej. W końcu ciała ofiar wrzucono pokotem do 10 furgonów i w nocy wywieziono z domu — dokąd, niewiadomo — prawdopodobnie na cmentarz, gdzie zapewne zakopano we wspólnym grobie. Jeden z żołnierzy, mający udział w strasznej tragedyi z rozkazu władzy, po wyjściu z miejsca kaźni opowiadał wobec wiarygodnego świadka, że wolałby umrzeć, niż brać udział w takiej egzekucyi.

Obok wyżej opisanych nadużyć miała miejsce w cyrkule 5, bardzo oddalonym od centrum miasta doraźna egzekucya masowo zaaresztowanych przez rozstrzelanie. Odbyło się to po godzinie 10 wieczór na podwórzu domu, w którym mieści się cyrkuł. Naoczny wiarygodny świadek widział, jak żołnierze uszykowani w jeden rząd strzelali do rzędem ustawionych pod murem około 20 ludzi, którzy padali rażeni kulami. Między tymi byli i starcy. Podwórze było oświetlone jedną latarnią. Są silne poszlaki, że podobne rzezie urządzano w ratuszu i innych cyrkułach.

Słowa milkną. Trzeba było mocno przycisnąć serce, kiedy czytało się słowa powyższe, aby pod napływem krwi nie pękło z bólu. Serce polskie wytrzymało jeszcze i tę próbę po innych. Spełnił się nasz jeszcze jeden europejski czyn. Kto zań nie potępi Rosyi, egzekwuje razem z nią doraźnie ludzi skutych. Lecz ludzkość cała, której zadano ranę równie krwawą, jak bezbrzeżnie ohydną, osądzi i potępi nie samą Rosyę, nie jej czerń i dzicz, — musi znaleść winowajcę, aby go skazać. Żaden bowiem człowiek dziki, choćby w największem zdziczeniu i zapamiętaniu się zwierzęcej swojej natury, bezwarunkowo spełnićby tych zbrodni i okrucieństw, które spełniono w Warszawie — nie mógł. Na ich bezdeń zdobyć się mogli tylko ludzie tej wysokiej kultury, która już graniczy z obłędem.

Tak szalał Nero. Ale niepodobna ze świecznikami chrześciaństwa porównywać ofiar polskich cyrków rzymskich — z warszawskimi cyrkułami. Wszak ze świadectwa Tacyta wiemy, iż przez fałszywe obwinienia starano się skonstruktować przeciw chrześcianom choć jakiś pozór winy, cień zbrodni.

Rosyjska procedura karna toczyła się na ulicy.

Egzekucye warszawskie rozpoczynały się u progu cyrkułu, aby — nie skończyć sie rychło po za nim, lecz żeby trwać dwa dni! Rosyjscy kaci, w zdegenerowanych wyobraźniach, wymyślili zbrodnię na ludzkości jeszcze od neronowej większą. Mordowali skutych, miotając im w oczy i w dusze beztroskę swą o sąd.

Kiedy jedną bramę cyrkułu wpędzało aresztowanych w podwórze na rzeź, drugą wypuszczano z nich zwyczajnych łotrów. Nie było w tem jednak niekonsekwencyi zbyt rażącej o tyle, że mordercy-dygnitarze w Rosyi, także w biały dzień chodzą po ulicy. Wskutek otwarcia więzień, w towarzystwie mieszanem nie znaleźli się więc bynajmniej.

Wniosek wysnuty z wyrafinowania, z jakiem dokonano morderstw — bo ile ofiar, tyle mordów — mianowicie ten, iż masowy mord nastąpił za wskazówką z góry, potwierdza w zupełności analiza faktów.

Przedewszystkiem żołnierz-świadek otrzymał od swej władzy rozkaz, a więc pastwienie się nie było wynikiem rozluźnionej dyscypliny żołdactwa, lecz właśnie dyscypliny tej skutkiem. Władza była przyczyną.

Następnie: zbrodnią komenderowali oficerowie rosyjscy, niegodni tego, aby ktokolwiek skrzyżował z nimi kiedykolwiek oręż.

Wreszcie szczególnie powtorne kształty przybrała zbrodnia tam, gdzie się mogła z sobą kryć, a więc w cyrkule piątym, oddalonym znacznie od cetrum miasta. Widoczna więc permedytacya.

Niezależnie od tego, kto jest winnym tych wszystkich zbrodni tortur i okrucieństw i ilu jest tych winnych, wiemy i nie zapominamy tego ani na chwilę, że czyny rządu rosyjskiego musi się przypisać tym, którzy stojąc na czele państwa, piastują nietylko władzę, ale i odpowiedzialność za nią. Zawsze oni moskiewscy tyrani.

ŁODZ. — Akcya szkolna coraz silniej wysuwa się u nas na czoło spraw doby bieżącej. W walce o język polski znalazł się solidarnie cały żywioł polski w Królestwie. Łódź więc zarówno, jak wszystkie inne miasta idzie w tym względzie ręka w rękę z wiecem warszawskim i ze stolicą kraju utrzymuje się jak najściślejszy kontakt. W ostatnich dniach odbyto kilka większych narad i na razie postanowiono prosić gubernatora piotrkowskiego o pozwolenie na odbycie w Łodzi publicznego wiecu celem wzajemnego porozumienia się rodziców. Czy zezwolenie nadejdzie? — niewiadomo, na razie jednak nie chcąc tracić czasu, jeden z przemysłowców — tutejszych wyjeżdża do Petersburga, celem osobistego przedstawienia rzeczy ministrowi oświaty. Do kuratora w Warszawie uchwalono więcej się nie zwracać, zwłaszcza powszechnie u znano go za krętacza rządowego, składającego jak najkłamliwsze raporty władzy.

Pisząc o akcyi unarodowienia szkoły, niestety, nie można się powstrzymać od zaznaczenia smutnego spostrzeżenia, iż żydzi wręcz odsunęli się od wystąpień polaków, a nawet zaznaczają, że wcale nie życzą sobie polskiego języka. Objaw to nader niewesoły, zwłaszcza, jeśli się doda, iż w mieście inteligencya polska ze sferami żydowskiemi utrzymywała jak najżyczliwsze stosunki towarzystkie.

WARSZAWA. — W syreniem grodzie źle się dzieje w dalszym ciągu. Ludność raz poruszona, nie uspokoi się tak rychło. Na porządku też dziennym zgromadzenia i wiece, jeżeli tak nazwać je można. Wystarczy, aby się w jednym domu zeszło kilka lub kilkanaście osób, zaraz podejrzywają nieproszeni opiekunowie, że jest debata polityczna. Jeden z takich "wieców" przed trzema dniami rozwiązała policya, wkroczywszy do domu, gdzie właśnie wiecowało przeszło 60 osób.

Wieczorem wtargnęła policya dwoma naraz wejściami od przedpokoju i od kuchni. Ogólny przestrach uspokoili obecni starsi mężczyźni. Kazano się każdemu legitymować, spisano protokół ze zgodnemi zeznaniami wszystkich, iż zebrali się, zachęceni wezwaniem dyrektora czwartego gimnazyum, by rodzice i uczniowie porozumieli się między sobą. Niestety, nie dopełniono obowiązującego zawiadomienia policyi, która obecnie nie pozwoliłaby już i tak na żadne zebranie.

Tropi ona je już naprzód. Niędawno obstawiono silniejszemi posterunkami Filharmonię, gdyż doniesiono policyi, że wtargnąć tam mają w czasie dziecięcego koncertu "wiecownicy" w wielkiej sile.

Boją się więc moskale dzieci, choć młodzież szkolna rozjeżdża się gromadnie z Warszawy, jakby na wakacye; reszta uczyć się będzie prywatnie. W sprawach szkolnych chaos i zamieszanie zwiększa despekt, który spotkał profesorów szkół wyższych. Oto profesor politechniki, p. Lagorio wrócił z Petersburga już bez teki, a również przywiózł dymisyę dla kilku profesorów uniwersytetu, którzy podpisali byli solidarny adres petesburski o reformę szkolnicwa w carstwie. Zatem reakcya na całej linii, gdyż jak słychać, podanie kuratora o dymisyę ma mu jeszcze przysporzyć awansu na towarzysza ministra oświaty. Równolegle z tą rekcyą i chałasem z dnia na dzień pogarsza się ogólna sytuacya. Warszawa ubożeje z dniem każdym. Odjazd młodzieży pozbawia ją świeżo znacznego obrotu pieniędzy, rodziny zaś, żyjące z pomieszczeń dla młodzieży, przyprawia wprost o ruinę; zmniejsza to również ruch hotelowy, który i tak już wszędzie do połowy normalnych dziennych obrotów; ruch restauracyjny, kawiarniany, sklepowy podupadł o 40 procent co najmniej.

Do tego przyczynia się i nieustający strajk większych fabryk. Skłonność do zgody nawet na znacznie polepszone warunki jest u robotników jakoś niewytłomaczenie chwiejną i niepewną. Tu i ówdzie podjętą już pracę porzucają na drugi dzień, wskazując przy ponownych układach na inne jakieś nierówności położenia. Niekiedy dają do myślenia, iż na ich korzyść należy zmniejszyć płace dyrektorów, zarządców i fachowców-techników.

WARSZAWA. — Z powodu wyjazdu wielu osób z Warszawy, liczba pustych mieszkań wzrosła, nadto zaś złe ogólne warunki ekonomiczne zmuszają wiele osób do opuszczenia dotychczasowych lokalów i brania mniejszych. Wiele osób z powodu drożyzny zamierza z wiosną przenieść się na stałe w okolice Warszawy. Wobec tego, jakkolwiek właściciele domów nie zmieniają cen na kartach, gotowi są do ustępstw, dochodzących niekiedy do 25 proc. dotychczasowej opłaty.

Lublin. — Z gimnazyum lubelskiego, męskiego wydalono ogółem 180 uczniów, a z żeńskiego 109 uczennic, mimo to władze gimnazyów nie zamknęły. Jak się zdaje, wchodzi tu w grę położenie Lublina, uważanego za stary gród rosyjski. Młodzież ma przecież nadzieję, że zamknięcie wymusi przynajmniej w gimnazyum męskiem, gdzie żydzi i rosyanie solidaryzują z polakami.

WARSZAWA. — W tych dniach udać się ma do Petersburga deputacya w sprawie szkół średnich, złożona z 17 osób po jednej z każdej gubernii i z Warszawy. Petycya podpisana przez 40,000 osób domaga się wprowadzenia w szkołach średnich języka polskiego wykładowego z wyjątkiem nauki języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi.

W tych dniach aresztowano kilku redaktorów pism polskich, a między nimi Stanisław Libickiego, redaktora i wydawcę "Kuryera Codziennego". Rewizya, która trwała od godziny 3 w nocy do 8 rano nie wykryła nic kompromitującego, niewiadomo więc, jakie są przyczyny aresztowania, tem bardziej, że podczas obecnego zamętu działalność publiczna p. Libickiego była w wysokim stopniu uspakajająca.

Aresztowano także wybitnego publicystę Krzywickiego. Organizatorowie strajku wydali dziś odezwę uspakajającą i zachęcającą robotników do powrotu do pracy.

WARSZAWA. — Z Płocka piszą, że, strajk gimnazyalny, który rozpoczął się równocześnie we wszystkich gimnazyach w Królestwie Polskiem, doprowadził do zaburzeń w Płocku. Rada pedagogiczna wykluczyła z gimnazyum żeńskiego kilkanaście uczennic, z męskiego 186 uczniów, z tych: jednego bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego w "Królestwie i carstwie", 125 z prawem wstąpienia do innych zakładów naukowych, pozostałych z prawem ponownego wstąpienia do gimnazyum w Płocku do klas wyższych, w roku przyszłym, ale po zdaniu egzaminów. Obecnie do gimnazyum męskiego uczęszcza nieznaczna ilość gimnazyalistów, wykłady jednak się odbywają. Próba skłonienia uczniów 3-klasowej szkoły miejskiej do nieuczęszczania na wykłady udała się tylko częściowo. Pewna bowiem ilość uczniów do szkoły w dalszym ciągu chodzi.

26 LISTA POLAKOW ZABITYCH LUB RANIONYCH W MANDZURYI.

Z gubernii kieleckiej. — Odnieśli rany: Jan Zaśnic, Ignacy Maślanka, Michał Gradon i Piotr Mogiel.

Z gubernii lubelskiej. — Polegli: Otton Puc, Mikołaj Pomaszczuk, Karol Kanczak i Józef Wieczorek. Odnieśli rany: Maciej Liwak, Maciej Aleksiejewicz, Józef Bołziak, Andrzej Polski, Sebastyan Kożuszek, Władysław Walczak i Wincenty Dejczejak.

Kontuzyowani zostali: Paweł Małogocki, Piotr Adamski, Józef Krasny i Jan Sol.

Z gubernii łomżyńskiej. — Zgincli bez wieści: Jan Bujanowski, Antoni Majewski, Józef Brzosko. Odniósł ranę Leonard Pasiuk.

Z gubernii piotrkowskiej. — Poległ Franciszek Bednarek. Zginął bez wieści Stanisław Kowalski i Franciszek Cieślak. Zostali na polu bitwy: Jan Flak, Jan Kulen, Władysław Drus i Antoni Wilk. Odnieśli rany: Stanisław Dominikowski, Gustaw Ulrych, Michał Baryła, Jan Czerwik, Fr. Kaczmarek, Teofil Fiksal, Wiktor Miazik, Marcin Prudło, Ignacy Fir, Stanisław Kelen, Bolesław Wawrzynkiewicz i Stanisław Dyszlewski. Kontuzyowani zostali: Jan Sulikowski, Stanisław Skrzypiec i Józef Zamoń.

Z gubermii płockiej: — Zginął bez wieści Dawid Słód. Odnieśli rany: Antoni Gosik, Antoni Sucharzewski i Władysław Kucej.

Z gubernii radomskiej. — Polegli: Piotr Deska, Michał Lachowicz i Julian Kostrzewski. Zginął bez wieści Wojciech Kalina. Odnieśli rany: Jan Kempa, Antoni Mogilski, Kaźmierz Smoleński, Jan Kłaszyński, M. Pacek, Augustyn Pawlikowski, Franciszek Balcerzak, Jan Szewczyk, Jan Lach, Stanisław Król, Floryan Kwaka, Aleksander Sroka, Stanisław Rzepka, Antoni Wiatr, Jan Nowicki, Walenty Czubak, Józef Warda, Ludwik Wójcik, Floryan Piętowski, Władysław Kacperski, Piotr Pała, Karol Bartyzel i Józef Bińczak.

Z gub. siedleckiej. — Zginęli bez wieści: Piotr Dobrzański, Ludwik Wutzke i Antyp Bobruk. Odnieśli rany: Józef Dawelec, Józef Talaryk i Stefan Słowik.

Odnieśli rany: kapitan Antoni Taradkiewicz i podporucznik Aleksaner Miklaszewski.

Kontuzowany został podpułkownik Jan Filipowski.

WARSZAWA. — Generał-gubernatorem Królestwa Polskiego zamianowanym został ataman kozaków, jenerał-major K. Maksymowicz. Urzędowanie swoje rozpoczął dnia 23 marca. Jest to człowiek wykształcony, ale gburowaty, jak wszyscy moskiewscy czynownicy.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Z urzędowych sprawozdań dowiadujemy się, że z dotychczasowego funduszu pruskiej komisyi kolonizacyjnej, wydano na zakupno dóbr i włości ziemskich w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 280 milionów marek okrągło, z których przecież 70 milionów wróciło do kasy komisyi z wpłat przez osadników uskutecznionych.

Na zakupionych dotąd włościach osadzono około 10,000 rodzin, czyli licząc po 6 głów w przecięciu na rodzinę, mniej więcej 60,000 dusz. Z tych przecież więcej, niż trzecia część przypada na mieszkańców tubylczych obu prowincyi.

Większa część majątków, nabytych w ostatnich mianowicie latach, pochodzi z rąk niemieckich, po części nawet z domen królewskich.

W ostatnim roku z rąk polskich wykupić zdołała komisya tylko 10 proc. wszystkich nabytków. Znamiennem jest wyznanie komisyi, że przeważna część tych nabytków odbywała się przy pomocy pośredników.

Ze sprawozdania wykazuje się też, że komisya odprzedawała osady po znacznie wyższej cenie, aniżeli je kupowała, tym tylko sposobem przychodziła do pieniężnie zyskownych operacyi. A chociaż tego nie przyznaje, stwierdza oną tem samem pewnik, że nie banki nasze konkurencyjne, jak twierdzą organa rządowe, ale komisya sama śrubuje ceny ziemi w okolicach swoich operacyi wiele nad wartość przeciętną.

Komisya kolonizacyjna wypracowała memoryał, który ma być przedłożony parlamentowi. Z memoryału przytaczamy niektóre pozycye rachunkowe:

W roku ubiegłym 1904 ofiarowano komisyi tylko 447 dóbr, wobec 509 w roku poprzednim.

Natomiast włoscianie chętniej sprzedawali swoje gospodarstwa. I tak w r. 1904 ofiarowali komisyi 505 gospodarstw, podczas, kiedy w roku 1903 tylko 380.

Razem ofiarowano w roku 1904 na sprzedaż 216,675 hektarów, czyli 38 mil kwadratowych, 6 mil kwadratowych mniej, niż w roku poprzednim.

Komisya kolonizacyjna kupiła w roku przeszłym 6 dóbr rycerskich, 28 większych, przeważnie komunalnie samodzielnych dóbr i 75 gospodarstw włościańskich.

Z rąk polskich wykupiła komisya 6 dóbr i 21 gospodarstw, obszaru 3477 hektarów.

Razem jest w posiadaniu komiysi kolonizacyjnej obecnie 261,662 hektarów, czyli przeszło 1,000,000 mórg ziemi, za którą zapłaciła 209,297,088 marek.

Z rąk polskich nabyła dotąd komisya 149 wielkich majątków komunalnie samodzielnych, 20 majątków bez samodzielnej komunalności i 144 gospodarstw włościańskich, obszaru 99,190 hektarów czyli prawie 400,000 mórg za — 73.945,555 marek.

Jakież to smutne cyfry!

W maju b. r. objeżdżać mają członkowie komisyi budżetowej pruskiej izby poselskiej wszystkie majątki w W. Ks. Poznańskiem, zakupione przez komisyę kolonizacyjną. Naczelnikiem tej wycieczki będzie minister rolnictwa Podbielski.

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — O strasznem nieszczęściu w kopalni "Prusy" na Górnym Szlasku dowiadujemy się bliższych szczegółów z pism polskich. "Górnoszlązakowi" donoszą:

Na kopalni Prusy, pod Miechowicami, własności hr. Tiele Wincklera, poniosło w środę wieczorem około godziny 8 okropną śmierć 16 górników.

Zatrudnieni byli na szybie "Jeka" w głębokości 320 metrów pod ziemią, pracami murarskiemi na rusztowaniu, gdy wtem nad nimi zarwały się wielkie masy węgli, które, druzgocząc rusztowanie i miażdżąc znajdujących się pod niem ludzi, rzuciły ich na pokład 50 metrów niżej położony. Lecz nie dość jeszcze na tem; skutkiem zawalenia się węgli, zaczęła cały szyb zalewać woda, której nadmiar już w normalnych warunkach, dotkliwie daje się we znaki, tak, że który z owych nieszczęśliwych ludzi nie został na miejscu zabity, tego zalała woda.

Na miejsce wypadku przybył natychmiast dyrektor kopalni Herman i objął kierownictwo prac ratunkowych, które atoli były bardzo utrudnione z powodu wciąż jeszcze zarywających się węgli.

Z innej strony donoszą, że walące się z wysokości 250 metrów węgle przygniotły i porwały z sobą w głębię pracujących na rusztowaniu w szybie górników, przyczem 15 zostało albo na miejscu zabitych, albo też utonęli w zalewającej szyb wodzie, jeden tylko uszedł śmierci, przycisnąwszy się do ściany szybu, lecz w każdym razie odniósł ciężkie rany. Z zabitych wydobyto dopiero jednego, którego ciało pływało na powierzchni wody, która zalała dolną część szybu.

W "Głosie Szląskim" czytamy: Natychmiast po strasznym wypadku rozpoczęto prace ratunkowe, lecz utrudniała je niezmiernie cisnąca się do szybu woda, której nie można było zatamować, gdyż maszyny jako i pompy były podruzgotane. Woda rosła w oczach i powiększała nieszczęście. Starszy górnik Supernok z narażeniem własnego życia wydobył z gruzów ciężko rannego górnika Czoka i pnąc się po drabinie, wyniósł go na barkach do góry. W drugim wypadku okazały się wszystkie wysiłki ludzkie bezskutecznemi. Rozdzierający serce widok przedstawiał hajer Grabowski, do połowy ciała przygnieciony kamieniami i belkami. Dziesięciu ludzi pracowało nad siły ludzkie, aby go wydobyć, lecz naprózno, a tu minuta po minucie uchodziła, i woda

Ciąg dalszy na stronie 5.

Rozmaitości.

TEOFIL LENARTOWICZ

Hej! hej! Toć jakieś wielkie narodowe święto! Dzień wstał świetlisty i pogodny, od najwcześniejszego ranka dziwny na ulicach Krakowa ruch, co krok spotkasz to grupy ustrojonych włościan, to sokołów w odświętnych swoich mundurach; ówdzie widzisz chorągwie o narodowych barwach, powiewające z domów na ulice; oto w Maryackim kościele nabożeństwo, a ludu tyle, że wcisnąć się nie zdołasz; a po nabożeństwie pochód uroczysty, a takie mnóstwo idących, że okiem trudno dojrzeć końca. Idą i kapłani i młodzież ze szkół, i sokoli i włościanie i mieszczaństwo i delegaci najrozmaitszych towarzystw.

Wielkieć to święto narodowe—ale smutne. Bo Polska odprowadza na Skałkę, do grobu zasłużonych mężów syna Swego.

Nie hetman on, ni król ni jaki, to poeta—lirnik mazowiecki. Lirnik: wszak podobnie, jak niegdyś od wsi do wsi chadzali pieśniarze z gęślą, i wygrywając na lirze, śpiewali pieśni o Polsce, o dawnych czasach, wojnach i bojach, o hetmanach i armatach, — tak on na lirze swojej wyśpiewał lud, z którego wyszedł, opowiadał o swojej Ojczyźnie, o wodzach co hetmanili narodowi w bojach, śpiewał o naszej przyszłości, o naszych troskach i nadziejach. Lirników nikt nie uczył kleić rymy, śpiewali, co czuli; jego również nikt nie kształcił, a śpiewał to, czem była dusza i serce.

Urodził się ów lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz, w Warszawie roku 1822, ale ojciec wkrótce go odumarł, a matka wyszła powtórnie za mąż. Ojczym nie dbał o dzieci, a Teofil często wymykał się z domu na pola, lasy, pogwarzyć, pośpiewać z pastuszkami, oddychać świeżem powietrzem mazowieckich pól, cieszyć się słonkiem, co cudownie nad Mazowszem świeciło. I pokochał serdecznie rodzinne pola, lasy i zboże, kołyszące się pod powiewem wiatru i śpiewki pastuszków, które tak często pieściły jego ucho.

A skoro dorósł, nie danem mu było, jak innym kończyć szkoły, ale już od młodych lat musiał się zmagać z nienawistnym losem, zarabiać na chleb, byleby nędzę zwyciężyć. Poszedł tedy do sądownistwa dobijać się o kawałek chleba.

Ciężkie były wówczas czasy: działo się wszystko parę lat po listopadowem powstaniu, a Moskal, chcąc się pomścić, jął Polaków srodze uciskać, grabiąc mienie, wydzierając ziemię; do urzędów wprowadzał język rosyjski a nawet starał się moskiewszczyznę wprowadzić do naszego kościoła. Nic dziwnego, że patryotyczna młodzież w Warszawie i Królestwie Polskiem poczynała myśleć, jak się bronić i ziemu zaradzić; ażeby lepiej i więcej mogła zdziałać, zawiązywała się w stowarzyszenia tajne, bo na jawne rząd nigdy tam nie zezwolił, a do tych stowarzyszeń patryotycznych, mających za cel oświecać lud i bronić go, by stał silnie pod sztandarem Polski i kościoła, należał i Lenartowicz. Ale wkrótce musiał uciekać, by uniknąć aresztowania, bo rząd wpadł na trop związków młodzieży. Udał się więc, jak tylu innych, do Francyi, która dla Polaków była jakby drugą ojczyzną, 'e tu obudziła się w Teofilu niepohamowana tęsknota za krajem, dlatego wołał w rozpaczy:

> Jeśli ja ciebie, Ojczyzno, zapomnę, niech mnie złe duchy zmiotą i ogarną, a w chwili zgonu, w godzinie konania noc wieczna niech im jasność ogarnia i niech Twarz Boża będzie dla mnie czarną!

Rozpoczęło się życie tułacze; był w Krakowie, Poznańskiem, Belgii, wreszcie osiadł w Paryżu, a że powiedział sobie, że raczej

> pójdę choćby na kraj świata
> a rąk w biedzie nie założę—

Więc począł pracować na życie lekcyami, obcując z największymi ludźmi Polski, którzy podówczas na emigracyi przebywali. Po kilku latach przeniósł się do Włoch, Rzymu, stamtąd do Florencyi, gdzie zmarł przed 12 laty w r. 1893. A choć kraje italskie są piękne bardzo, choć słońce świeci tam cudownie i kraj cały jest miły i przyjemny; choć Lenartowicza spotykały zaszczyty i otaczała go powszechna miłość, gdzie — wspomnijmy jeden wypadek — młodzi akademicy włoscy po pewnym wykładzie poety nieśli go na rękach z okrzykami: „Niech żyje Polska!" — mimo wszystko dusza mkła, gdzie

> szumi gaj, szumi gaj
> po kraju, po długim,
> to mi świat, to mi kraj
> nad Narwą, nad Bugiem;—
> szumi bór, szumi las
> sosna rośnie smolna—
> zboża nic, piasku w pas,
> ale dusza wolna;
> szumi bór, szumi gaj,
> szumi gałązeczka,
> wolny kraj, leśny kraj,
> środkiem płynie rzeczka.

Myśl jego, serce było tam daleko, gdzie

> chata znana
> zatem morzem, za tym krajem
> świeżym piaskiem wysypana,
> umajona świeżym majem.
> Nasza chata, a w niej Boże!
> zamiast róży dziewczę hoże,
> zamiast słońca twarz matczyna
> zapatrzona w swego syna.
> I przyjaciół, wierne gronko,
> I cienisty dąb nad sionką
> i bez, co się w okna ciśnie,
> i ten krzyż za kołowrotem
> wszystko jakby naumyślnie,
> żeby człowiek tęsknił po tem.

By ulżyć tęsknocie, opiewał narodowe dzieje, jak historyę Wandy i Krakusa, śpiewał o Marcinie Borelowskim, Tęczanowskm, o brance, jakiej dokonywują na nas Moskale, śpiewał o Wiśle i o Kurpiach, układał na ludową nutę mazury i mazurki, pieśni o zbrojach dawnych; wszystko, coby mu tylko ukochaną Polskę przypominało.

W innych wierszach, jak w „Zachwyceniu" maluje nam niebo, całe życie pozagrobowe. o którem opowiada matka swojej dzecinie; w „Błogosławionej" duszę wieśniaczki unoszą do nieba aniołowie, a zasługami jej na ziemi były:

> miłość dla ludzi, ciche cierpienie
> i to, co życie ziemskie ozłaca,
> Nieustająca, spokojna praca.

Błogosławiona dusza wchodzi do nieba i widzi w liczbie świętych nasamprzód księżniczkę, która wybudowała kościół i została zakonnicą; widzi i chłopka, który z rąk swoich żywi biednych przez długie lata. Prowadzi tu żywot swój ziemski dalej, tylko czystszy i doskonalszy, myśl o dziatwie swojej i rodzinie, i mieszkańcach swej wioski i modlitwą wyprasza dla nich łaski od „Bożej Matuchny".

Ale najbardziej rozsławiła imię Lenartowicza „Bitwa racławicka" opowiadająca o Kościuszce, Bartoszu Głowackim i Swistackim.

Dobrzeby było i prosimy bardzo młodych, by w dzisiejszych czasach ogólnego zamętu wzięli ją do rąk i nauczyli się jej na pamięć, boć to takie piękne i melodyjne, że dusza lgnie do pieśni o Naczelniku i jego chłopku—oficerze. Z niej nauczymy się i kochać goręcej naszego wielkiego Wodza, naszą chlubną przeszłość, naszą Polskę; poznamy, jak szczerze umiłował Ją i cały naród lirnik mazowiecki; późnej przywiedzie ona w godzinie zadumy myśli o naszej Ojczyźnie, myśli o narodowej pracy; podumamy i o obecnym stanie Polski, ileśmy już uczynili dla Niej, ile nam pozostaje do zrobienia, a nadewszystko nauczy nas jednej, świętej prawdy, że należy, jak mówi Lenartowicz

> Kochać Polskę nie połową —
> ale duszą całą!

H. Wierzba.

BRODA R[illegible]NA.

O byłym minist[illegible]ze rosyjskim spraw wewnętrznych Swiatopełk-Mirskim, za czasów jego gubernatorstwa, opowiadają następującą historyjkę. Jako gubernator przyjechał do pewnego miasta, gdzie go przywitały rozmaite deputacye, wręczając mu chleb i sól; między deputacyami był także rabin na czele starszyzny gminy żydowskiej — rabin miał śliczną brodę. Mirski rozmawiał z nim i przyrzekł mu poprzeć stosunki żydowskie. Niedługo potem powołano gubernatora na stanowisko ministra. Przy obiedzie dworskim mówiono pewnego razu o brodach, a Mirski powiedział carowi, że podczas swej inspekcyjnej podróży, widział w pewnem miasteczku niezwykle śliczną brodę.

Car zaciekawiony zapytał, czy nie mógłby tego człowieka z tak cudną brodą widzieć? Życzenie cara jest rozkazem. Mirski telegrafuje więc do miasteczka do policmajstra: „Rabiego zaraz do Petersburga odstawić." Po takim rozkazie, natychmiast go aresztowano, nie pozwalając mu zabrać ze sobą ani funduszów, ani odzieży, ani pożegnać się z rodziną. Wtrącono go do więzienia, gdzie przesiedział dwa tygodnie, aż zebrano większą liczbę zbrodniarzy i tych transportowano pieszo etapami aż do Petersburga, gdzie przybyli po 6 tygodniach.

Wobec tego, że przez cały czas jedynem pożywieniem rabina był chleb i woda, strasznie więc zmizerniał. Mistrz ceremonii kazał rabina wykąpać, ogolić, ubrać go w nowe szaty i tak rabin nie do poznania, czekał w sali audyencyonalnej na posłuchanie. Gdy przyszła kolej na rabina, czyta adjutant carski:

„Żyd Moselski, polecony Waszej cars. Mości przez ministra spraw wewnętrznych, dla zobaczenia i podziwienia jego pięknej brody."

Car zdziwiony zawołał: „Żyd ten niema przecież brody!" Dopiero po chwili rzecz się wyjaśniła. Zamiarem Mirskiego było, by rabin przedłożył osobiście carowi żale swoich spółwyznawców i tak się stało, chociaż rabin pozbawiony został brody.

WIOSKA.

A czemżeś ty dla mnie, wiosko?
Czemże ja tobie?
Że tak lecę do cię z troską
O każdej dobie
Myślami —
O każdej dobie.

Że tak lecę i poglądam
Ku czarnej roli,
Że tak pragnę i pożądam,
Jak własnej doli
Zbawienia
Jak własnej doli.

A czemżeście dla mnie chaty,
Wy progi niskie,
Że mi wasze znoje, straty
Tak sercu bliskie,
Siostrzane—
Tak sercu bliskie!

Czemże ja wam zasłużyłem,
Pola i niwy,
Że mi przy was życie miłem,
Dzionek szczęśliwy,
Słoneczny—
Dzionek szczęśliwy!

A czyście mi co zadały,
Chaty i wioski?
A toć wrócę do was cały,
U białej brzozki
Zalegnę!
U białej brzozki!

Toć nie zginę na tym świecie,
Powrócę cały;
Toć mię prochem znów weźmiecie,
Jakeście dały,
Zrodziły—
Na życie dały!

El. K. Laskowski.

Smierć Nerona.

Cesarz rzymski Nero, którego okrucieństwa, zwłaszcza przeciw chrześcianom, wszystkim są znane, doznał, jak straszną rzeczą wpaść w ręce sprawiedliwego Boga. Gdy już matkę, żonę i nauczyciela kazał zamordować, gdy z chrześcian czynił sobie dla rozrywki pochodnie, aby mu wieczorem oświecały drogę — gdy wreszcie Rzym podpalić kazał i cieszył się widokiem palącego się miasta, napawając się rozkosznie jękiem i płaczem nieszczęśliwych jego mieszkańców, dopełnił miary swych nieprawości.

Jednej nocy wojsko podniosło bunt przeciw niemu. Nero zbudził się ze snu, ale spostrzegł, że nawet straż przyboczna go opuściła. Zerwał się więc z łóżka i wołał swych przyjaciół — ale żaden się nie pokazał. Wybiegł na ulicę i szukał schronienia, ale nikt go w dom swój przyjąć nie chciał, tego oprawcę ofiar niewinnych, tego mordercę tysięcy bezbronnego ludu, nikt nie udzielił mu pomocy i wszyscy opuścili go w jednej chwili, tego, który wśród zabaw i rozkoszy rozpustnych miał przyjaciół "zaufanych."

Wreszcie ofiarował mu jakiś rybak przytułek w swej chatce na wsi. Wsiadł tedy Neron na lichego konia, otulił się płaszczem, i zasłoniwszy sobie głowę, puścił się w drogę. Gdy usłyszał jaki szelest lub pianie koguta, drżał ze strachu i śmiertelne przechodził męki. Droga prowadziła w pobliżu obozu — słyszał dokładnie, jak żołnierze wymawiali jego imię i przeklinali je strasznie.

Wreszcie przybył Nero na miejsce przeznaczenia. Nie miał jednak odwagi jechać konno do zagrody; zszedł z konia, poczołgał się na czworakach przez sitowie i zarośla po za dom, napił się w strasznem pragnieniu cuchnącej wody z kałuży i na czworakach zawlókł się do małej izdebki rybaka i rzucił się na łoże, czekając końca.

Senat rzymski tymczasem ogłosił go wrogiem ojczyzny i wydał wyrok, aby mu dumny kark wcisnąć między drewniane widły, i tak długo smagać go kijami, aż pod razami skona.

Jak zegar.

Ludzki system jest bardzo podobny do zegara. Jeśli cokolwiek idzie źle, składowe części nie chcą wypełniać swoich funkcyi, więc spieszysz do składu reperacyjnego. Setki części zegarka idą do warsztatu dla reperacyi, gdy kropla oleju uporządkowałaby wszystko.

Ks. R. J. Th. z Agricola, Marietta, Ga., mówi: "Uważam, iż pańskie lekarstwo jest najlepszem i najtańszem, jakie jest w sprzedaży. Działa ono tak szybko, jak zegar. Dra. Piotra Gomozo, stare wypróbowane lekarstwo jest "kroplą oleju" która rusza części składowe do pracy gładkiej. Czyści ono nieczystości, które zapychają system, czyści i odżywia krew, puszcza w ruch żołądek, wnętrzności, nerki, wątrobę która pracuje z właściwą regularnością. Nie jest to apteczne lekarstwo, lecz jest sprzedawane ludziom wprost przez właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114, Hoyne ave., Chicago, Ill.

W sądzie.

Pewien obywatel obiecał pannie pięknej 100 marek, jeśli się da trzy razy pocałować. Przystała; ten pocałował ją dwa razy i nie chce ani dać pieniędzy, ani trzeci raz pocałować. Panna skarży go, stawają przed sędzią, który mówi do panny: Pozwól, że ja starzec po ojcowsku cię ucałuję — i ucałował i mówi: Teraz zapłać jej sto marek, bo się pozwoliła trzy razy pocałować, a tyś sobie nie wymówił, że to sam zrobisz!

Przegrał facet.

Znawca.

— Proszę pana hydropaty o zajęcie.

– A znasz się na wodzie?

— Proszę pana, pięć lat służyłem u handlarza wina, a dwa lata sprzedawałem mleko prosto od krowy.

W sądzie.

Sędzia do oskarżyciela: Więc jakim sposobem on pana obraził?

Oskarżony: Nazywał mnie oszustem, a ja jego złodziejem.

Sędzia: A czy się panowie znacie?

Oskarżony: O! nawet bardzo dobrze...

Nowa Książka.

W tych dniach ukazała się w nowem wydaniu książka pt.

Ollendorffa
teoretyczno-praktyczna
METODA

do nauczenia się czytać, pisać i mówić po angielsku w sześciu miesiącach, z oryginalnej edycyi przerobiona i do użytku Polaków zastósowana. Dwa tomy. I. Tom Gramatyka, II. Tom Klucz. W mocnej oprawie. Cena $2.00

W. DYNIEWICZ.

"Tygodnik Illustrowany"

drukować będzie od Nowego Roku dalszy ciąg cyklu pracy Wł. Reymonta, p. t. "Chłopi."

Oprócz tego tak w dziale Belletrystycznym; jak i Historycznym, Literackim i Krytycznym pomieszczane będą prace najwybitniejszych pisarzy polskich. W każdym niemal numerze **korespondencye z dalekiego Wschodu**, z illustracyami z pola wojny rosyjsko-japońskiej.

"TYGODNIK ILLUSTROWANY" będzie i nadal pismem zapoznającem ogół ze sztuką polską.

Reprodukcye kolorowe artystów polskich pomieszczone będą zarówno w samym tekście pisma, jak i na oddzielnych arkuszach. Prócz tego przygotowaliśmy cykl rysunków, zapoznających czytelników z najnowszymi prądami sztuki europejskiej.

Słowem, prenumerator "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" otrzyma w r. 1905.

1. **Około 1000 kolumn tekstu z 1200 illustracyami.**
2. **24 dodatki bezpłatne** zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i "DZIEJÓW POROZBIOR." oraz 12 tomów dzieł POPULARNO-NAUKOWYCH.
3. **Dodatek powieściowy** w arkuszach.
4. **Premium kolorowe**, w r. b. reprodukcyę pięknego pastela L. Wyczółkowskiego p. t. Morskie Oko odbitą kolorami na grubym welinie.

[illegible]owe dodatki książkowe za rok 190[illegible]:
Tom 71 H. Sienkiewicza "NA MARNE".
Rud. Kiplinga "LISTY Z JAPONII" (jeden tom).
W dodatku arkuszowym:
Hall Caine "SYN MARNOTRAWNY".

Warunki prenumeraty "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" razem z Dodatkiem powieściowym w arkuszach i 24 tomami dzieł powieściowych i popularnych z przesyłką pocztową do Ameryki, kwartalnie rubli [illegible], półrocznie rubli 6.50, rocznie rubli 1[illegible], czyli $6.90.

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 64 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanquierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Uliczník warszawski; Żadowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Zlapałaś się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena . . . $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Uliczník Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania. Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Orył, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edcleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena . . . $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express office. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską" nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St Chicago Ill.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Od dwóch miesięcy widywałam w Carogrodzie blizko naszego domu w pałacu, który kończył budować dla sułtana mój teść, młodego malarza, zdobiącego salony padyszacha.

Młodzieniec ten bardzo mię zainteresował; mąż mój, który często chodził do pałacu, podziwiał niepospolity talent malarski tego młodzieńca. Widząc jego pracę, chociaż nieznajomego, polubiłam tego młodzieńca tak dalece, że aż mój małżonek zwrócił na to uwagę i wyśmiewał się ze mnie.

— Czy wiesz, kto jest ten młody człowiek — zapytał mię raz.

— Zkądże mam wiedzieć? — odpowiedziałam.

— Jest to Polak, przybył tu jako dobrowolny emigrant.

— Wiem, że jest malarzem, ale nie wiem, kto on jest?

Raz jednak, przechodząc obok jego mieszkania, spostrzegłam przez otwarte okno ten obraz na ścianie. Obrazek mi się spodobał i pragnęłam poznać jego twórcę.

Małżonek mój, który mi nigdy niczego nie odmówił, zaprosił młodego malarza do nas na herbatę, i tak pan Bolesław opowiedział nam historyę swojej przeszłości.

Tak więc poznałam tego młodzieńca i jego narzeczoną, o której byłam pewna, że już nie żyje na świecie.

I otóż, jakem się ucieszyła, moja Maryniu, gdym się później przekonała jeszcze przed wyjazdem moim z Carogrodu, że śliczna Marynia żyje.

— Biedny pan Bolesław, pojmuję jego niecierpliwość, że czeka jak na szpilkach paszportu, aby opuścić Carogród i udać się do ciebie, moja droga Maryniu.

Marynia z radością słuchała tego opowiadania, nie przerywając jednak, czekała co będzie dalej.

— I cóż dalej — rzekła, gdy przestała mówić baronowa — moja kochana i najdroższa pani?

— Kiedym poznała się z panem Bolesławem, postanowił mąż mój wydobyć go z jego dotychczasowego mieszkania, które się mieściło we wilgotnym, o skałę opartym baraku, na prędce postawionym i ofiarował mu mieszkanie w naszym pałacu.

Pozostawał też u nas dopóty, dopóki straszna przygoda nie wypędziła go z tego mieszkania, który to los i myśmy dzielić musieli. Pałacyk nasz letni pobudowany był z drzewa i niewiadomym sposobem uległ pożarowi. Zgorzał on ze szczętem.

Musieliśmy wyprowadzić się do teścia w Terapii, [illegible] z Jenikiej.

Wszelkie możliwe środki ratunku były na próżno, bo suche drzewo gorzało, jak papier. Widząc, że nie możemy uratować naszego gniazdka siedliśmy do kaiku i przepłynęliśmy do Terapii.

Mąż zabrał z wszystkiego dwa ulubione cybuchy jaśminowe, ja zaś wyszłam tak, jak jestem, nie zdołałam nawet zabrać swej ulubionej szkatułki; tak więc znikła nasza siedziba, na której miejscu buduje się teraz nowy murowany tej samej wielkości i kształtu pałac, abyśmy znów mogli zamieszkać w Jenikiei.

Ocalało jedno bióro mego męża, które mieściło się na dole, a to z powodu, że dwa pokoje były murowane i sklepione cegłą, z żelaznemi drzwiami i takiemiż okiennicami; ocalało otóż przy pomocy naszych dzielnych ludzi, którzy zarówno utracili wszystko. Tak samo i Bolesław nic nie uratował i jedynie tylko ten skarb zdołał z sobą unieść, ten twój portret, kochana Maryniu. Ponieważ nie miał gdzię go na razie schować, poprosiłam go, aby mi go powierzył do mojego pomieszkania.

Wyjeżdzając z Carogrodu zabrałam go ze sobą, nie marząc nawet, abym go wręczyła kiedy właścicielce. Niektóre moje kosztowności jak i drogie kamienie i dość znaczną kwotę pieniędzy uratował mi pan Bolesław, wydzierając je przemocą formalnie rabusiom, którzy mieli je już w swoim ręku. Jego tylko odwadze i sile zawdzięczam wiele drogich pamiątek rodzinnych.

— Czy długo zabawi pani w Odessie? — zapytała Marynia.

— Czy długo, to zależy od mojego męża.

— Intresa jego niezawodnie nie zatrzymają go tu długo.

— Dla czego? — zapytała się Ormianka.

— Dla tego, że miałabym prośbę do pani, chciałabym jej powierzyć kilka słów dla pana Bolesława.

— Bardzo dobrze, ale o tem pomówimy później. Jakże byłby on szczęśliwym, gdybyś pani przybyła do Carogrodu.

— Ah, pani, jakto podróżować morzem, to być nie może — odpowiedziała Michalina.

— A ja jednakże odbyłam nieraz tę podróż.

— Nie mówmy o tem — odpowiedziała Marynia smutno — to niepodobna... — i spojrzała na Ormiankę takim wzrokiem, jakby błagała ją w tej chwili o milczenie.

Ormianka zrozumiała ją i zwróciła spiesznie rozmowę na inny przedmiot, zwłaszcza że ją mąż zaprosił właśnie, aby obejrzał udekorowanie ogrodu.

Niezwłocznie też poprosiła gospodyni nasze Litwinki do towarzystwa i damy wyszły do ogrodu, gdzie poznały pana Barona.

Właśnie otworzono w tej chwili dwie fontanny, aby ochłodzić przed wieczorem powietrze.

Na wielkim tarasie zastawiono sutą wieczerzę z owocami, gdzie zasiadło kilku gości, którzy przybyli już z Carogrodu na jutrzejszą uroczystość.

Byli to dygnitarze finansowi ze Wschodu.

Wkrótce nadszedł i wieczór, a goście oczarowani byli sztucznemi ogniami, przyczem na morzu puszczono małe baloniki, zwyczajem przy zabawach w Carogrodzie.

Dopiero późno w noc opuszczono ten ogród.

Litwinki ze starym Lubowiczem udały się na spoczynek, a pani Baronowa prosiła Marynię, aby nazajutrz rano towarzyszyła jej do kąpieli morskich.

Na tem zakończył się ten szczęśliwy dla naszych dam dzionek, a Marynia marzyła we śnie o podróży do Carogrodu.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Sypialnia baronowej znajdowała się na dole obok salonu.

Było jeszcze rychło rano, gdy szafę grającą nakręcono, a sztuczna orkiestra zadźwięczała jakimś powitalnym hymnem.

Na ten odgłos przebudziła się baronowa, zerwała się z łóżka i otworzyła drzwi do salonu.

Lecz jak luby widok przedstawił się jej oczom.

Ujrzała w powietrzu wspaniałą cyfrę swego imienia ubraną girlandami a pod nią stał na wzniesieniu pan Baron i z radością powitał swą małżonkę.

Zrazu nie chciała wierzyć wzrokowi, zdawało jej się, że to sen miły, że to marzenie, wreszcie, rzuciwszy się w objęcia małżonka, składała mu dzięki za tę chwilę uroczystą.

Baron stał przy stole na którym rozłożone były kosztowne prezenta, które dla solenizantki przygotował mąż i jego ojciec.

Młoda kobieta przyjęła te podarunki.

— Mój luby, czy wolno mi ofiarować część tych pięknych pamiątek mojej ukochanej Maryni?

— Pamiętałem ja i o tem, moja śliczna, moja najmilsza żono i rozporządziłem się w twojem imieniu.

— O mój najmilszy, czy podobna?

— Ofiarowałem jej piękną bransoletę.

— A ja prócz tego dołączę jeszcze jaki inny prezent.

— Cóż jej chcesz ofiarować?

To co dawniej było moją własnością, coś z pamiątek moich panieńskich — i pobiegła co prędzej do swojej sypialni.

Pan Baron poszedł też do siebie, aby odpocząć, bo całą noc prawie przepędził przy ustawianiu orkiestryonu.

Litwinki były już ubrane przy herbacie, a Marya gotowa dla towarzyszenia baronowej do kąpieli.

Po chwili wszedł pan rządzca, mówiąc:

Pan baron rozkazał mi donieść, że pani baronowa w dniu rocznicy swoich zaślubin i urodzin przesyła te oto małe pudełko — i doręczył szyldkretowe pudełeczko pod adresem Maryni.

Rządzca, oddawszy prezent, pożegnał Litwinki, a Marya spojrzała z ciekawością na pudełko, otworzyła je i znalazła taki bilecik:

"Moja Maniu! Na pamiątkę usługi Twego narzeczonego, przysyłam ci ten mały upominek".

Gdy dziewczę spojrzało do środka, znalazło bransoletę prześlicznej roboty, wysadzoną suto brylantami; pokazała ją Michalinie i ojcu, który sądził, że za kosztowny to dar i że należy go zwrócić baronowej. Niezadługo bowiem solenizantka przybyła, a gdy jej Marynia po serdecznych życzeniach i wyrazach podziękowania, wyraziła chęć zwrotu prezentu, oświadczyła, że to jest zbyt wielką drobnostką w podarowaniu z tym, co jej Bolesław uratował.

— Ja cię bardzo proszę, dobra Maryniu, przyjmij odemnie i tę pamiątkę, bo ta bransoleta to jest pomysł mojego męża. Przyjmij więc i odemnie tę pamiątkę, bo to upominek — i oddała Maryi szpilkę złotą wysadzoną wielkim brylantem.

Tak kosztowne dary, jak na naszę Marynię, zwyczajną szlachciankę przejęły ją niezwykłem uczuciem radości, zwróciła się jednak do Ormianki i powiedziała:

— Droga pani Baronowa, ja nie mogę przyjąć tak bogatych darów. Ja prosta szlachcianka, nie przystoi mi, abym się ubierała w tak bogate rzeczy. Oddaję ci je zatem, gdyż wyznam że nie umiałabym nosiś tak kosztownych biżuteryi.

— Ależ moja dzieweczko, żadne dary nie są dla ciebie za wielkie, takiem cię już pokochała. Tyś mi drogą siostrzyczką, moją kochaneczką; przyjmij więc te upominki, które ci ofiaruję w dowód szczerego do ciebie przywiązania. A teraz już kareta zaprzężona, jedźmy do kąpieli — i wyszła, zabierając ze sobą Marynię.

— Kochany wuju! To szczególne zdarzenie. Co o tem myślisz, że ta kobieta tak Marynię pokochała? Onaby wszystko oddała dla niej.

— Widać, moja Michasiu, że sama Opatrzność czuwa nad nią i wynagradza ją za te wielkie zmartwienia, jakie znieść musiała. To wszystko boskie zrządzenie. On zasmuci, On pocieszy.

— Wuju kochany, nie każdy ma takie szczęście, bo nie dość, że doznała tak wielkiej przyjemności, jak wiadomość o Bolesławie lecz nadto posiada ona miłość tak zacnej kobiety, jak baronowa. Są w życiu ludzkiem niespodziane radości. Marynia należy do rzędu tych istot, nieprawda, wujaszku?

— Ja sądzę, że zbiegły się dwa uczucia obdarzone tą nicią magnetyczną, która, jakkolwiek niewytłómaczona dla nas ludzi, jednak częściej się zdarza.

— Tak być może, uwierzyłam nawet teraz w jasnowidzącą, która przepowiadała o Ormiance.

Prowadząc ze sobą taką rozmowę, doczekali się powrotu baronowej i Maryni.

W kąpieli tymczasem zawarły nasze panie pewien układ.

Rozmowę rozpoczęła baronowa.

— Słuchaj mię, moja luba Maryniu, ty się tak prędko ze mną nie rozłączysz, nie opuścisz swej Lilli?

— Czy pani imię Lilla, moja najmilsza baronowo?

— Tak, imię mi Lilla i ta Lilla pragnęłaby, aby wiecznie żyć mogła z tobą, moja Maryo! Ty pojedziesz ze mną do Carogrodu, nie prawda?

— Ach, pojadę z tobą, moja droga. Chociażbym miała odchorować tę podróż, pojadę z tobą, moja miła. Ty mnie zawieziesz do mego Bolesława, ty mnie zawieziesz do niego, ty, będziesz tam mną się opiekować, ty mnie nie opuścisz, nie prawda?

— O wierz mi, ukochana Maryo! Ja cię zabiorę ze sobą, ja ucieszę twego Bolesława, ty mu przywrócisz świat jego dawny, jaki przepędził z tobą na Litwie, ty mu przywrócisz nowe życie.

— Pojadę, bo umarłabym z tęsknoty, jeślibyś ty, moja Lillo, odjechała bezemnie. Mam nadzieję, że pozwoli na to mój ojciec. Ja muszę z tobą jechać, lecz ty mi będziesz opiekunką, Lillo.

— Bądź spokojną o twego ojca. On z twoją kuzynką pozostanie u nas w domu tak długo, jak sobie sami życzyć będą, tylko nie wyjawiaj im naszego planu. Gdy wyjedziemy, dosyć będą mieli czasu, aby żałować.

— Ojca mego żal mi zawsze będzie, ojciec mnie tak kocha... O, trudno będzie odjechać bez jego woli.

— Zostawisz list do niego i pocieszysz go, że powrócisz niedługo.

— Tak, tak, moja luba Lillo, ja napiszę, co mnie zmusiło go opuścić. On mi wybaczy, on jest przekonany, że przywiązanie moje do Bolesława zniewoliło mnie do tej podróży. Czy długo trwa tam podróż do Carogrodu?

— Trzydzieści i dwie godzin, pogoda piękna, nie uczujesz nawet przykrości morskiej podróży.

— Kiedyż wybierzemy się w drogę?

— Mąż mi powiedział, że chce trzy dni ugaszczać przynajmniej gości. Po zabawie wtedy udamy się w podróż.

— Czekam dnia tego z tęsknotą.

— I ja czekam go również z upragnieniem, chciałabym lotem orła przebyć tę przestrzeń, tak radabym ujrzeć was szczęśliwych!

— Co za rozkosz, przewiduję już przy jego spotkaniu, czuję już to szczęście. "Obym" je tylko przeniosła.

— Bądź spokojna, Bóg Najwyższy doda ci siły, ty musisz to znieść mężnie, Bolesław na to zasłużył.

— O moja najmilsza Lillo, tyś jest moją dobrodziejką, ty uszczęśliwisz nas oboje. Ja cię kocham jak siostrę.

— Tylko spokojnie, bez okazania wzruszenia, aby twój ojciec i siostra nie domyślili się o naszym projekcie. Zniweczyliby nasze zamiary; zatem zachowaj się spokojnie.

Na tem skończyły rozmowę i powróciły do pałacu.

Robiono tam przygotowania do przyjęcia gości.

Przed podjazdem do pałacu, na ganku, grała na przybycie baronowej orkiestra, złożona z kilkunastu odeskich artystów.

Zawiadowca, powróciwszy z paniami do domu, pospieszył zabrać przeznaczony dla siebie wielki bukiet kwiatów i doręczył go baronowej.

Reszta służby złożyła solenizantce wieniec z róż i innych świeżych kwiatów, za te podarki dziękował baron serdecznie.

Baronowa udała się do buduaru dla zmienienia toalety.

W południe zaproszono gości do wielkiej sali, gdzie zastawiono wspaniałe śniadanie.

Przy tej uczcie rannej, sztuczna orkiestra wygrywała kawałki i opery.

W ogrodzie zaś orkiestra złożona z odeskich artystów, grała utwory sztuki wschodniej. Muzyka ta była dla baronowej miłem przypomnieniem, gdyż brzmiała ona także przed laty na jej weselu.

Dwie fontanny ochładzały powietrze.

Dla służby dworskiej pod komendą zawiadowcy zastawiono suty obiad.

Na brzegu morza, na przeciwko ogrodu, mnóstwo przewoźników z małemi statkami, ubrani świątecznie, w kolorowych wstążkach, zgromadziło się, aby złożyć swoje życzenia.

Chcą oni wieczorem dopiero zabawić gości, aby uczcić urodziny pani Baronowej.

Pani Baronowa była ubrana w niebieską suknię z ciężkiej materyi, naszywaną srebrem w bukiety.

Po śniadaniu, po wyjściu Baronowej, udali się goście do ogrodu, gdzie się bawili ochoczo aż do wieczora.

Nie żałowano wina i różnych chłodników.

Gdy się poczęło zmierzchać, oświetlono sztucznemi ogniami cały ogród i puszczono ognie sztuczne, a muzyka cały czas przygrywała.

Na wodzie ukazały się łódki oświetlone różnokolorowemi lampkami z muzyką, które dla oka i dla ucha przedstawiały piękny widok.

Bawiono się tak do późnej nocy, a po wieczerzy udali się wszyscy na spoczynek.

W kilka dni po tej uczcie udały się potajemnie nasze damy na pokład parowca, gdzie pan Baron już miejsca dla nich zamówił.

Przed odjazdem napisała Marynia list i zostawiła go dla ojca, przepraszając go, że wyjeżdża bez jego wiedzy na dni parę do Carogrodu, lecz że miłość dla Bolesława jest tego przyczyną, i że spodziewa się powrócić za dni kilka ze swym narzeczonym.

Ciąg dalszy nastąpi.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

Przedewszystkiem nie miał prawie wcale pieniędzy. Rinaldo nie dawał żadnej wieści o sobie, a zresztą, choćy się z nim połączył, to po to jedynie, aby słuchać wymówek za niezręczność. Nic zresztą nie wiedział o obecności prawdziwego Castillana w Saint-Sernin.

Gdy już narozmyślał się do syta, przyszedł w ostatecznym wniosku do przekonania, że najlepiej uczyni, jeżeli się uda do Paryża i postara się — jeśli to będzie jeszcze możliwe — o nowy sojusz z Rolandem.

Roztropny służący hrabiego Rolanda przed rozstaniem się z Ben Joelem pozostawił mu dokładną wskazówkę, dotyczącą drogi, którą się miał udać. Tą drogą sam też miał pośpieszyć, gdyby okoliczności zmusiły go zawrócić do Perigord.

Ben Joel ruszył więc szparko we wskazanym sobie kierunku, nie przewidując, że o mały kęs drogi ztamtąd czeka go przyjemna niespodzianka.

Szedł od dwóch godzin zaledwie, gdy na skraju horyzontu, ukazał się jeździec, pędzący, co koń wyskoczy. Tknięty przeczuciem, cygan zatrzymał się. Gdy jeździec, powściągając nieco rozpęd wierzchowca, przybliżył się na pół strzału pistoletowego, Ben Joel wydał okrzyk radości.

Poznał Rinalda.

Pełnomocnik hrabiego de Lembrat, po odegraniu w Colignac sławnej roli delegata starościńskiego, odbywał dalej swą drogę z pośpiechem.

Zamiarem jego było najpierw udać się do Saint-Sernin, aby dowiedzieć się o powodzeniu Ben Joela, następnie dotrzeć aż do Gardony, gdzie ciągnęła go chętka przyjrzenia się oczyma właściciela tej pięknej posiadłości, którą hrabia Roland przyrzekł mu w nagrodę usług.

Radosnemu okrzykowi Ben Joela odpowiedział takiż okrzyk Rinalda.

Jeździec zsiadł z konia i wyciągnął rękę do sprzymierzeńca.

— Spodziewam się, że już wszystko skończone?— rzekł.

Ben Joel skrzywił się.

— Skończone? — powtórzył. — Zdaje mi się, że jeszcze nie.

I wysuwając na pierwszy plan wszystko, co mogło stanowić dlań okoliczności łagodzące, opowiedział Rinaldowi wypadki dzisiejszego rana.

— Ach niedołęgo — zawołał z gniewem Rinaldo. — Popsułeś wszystko przez zbyteczny pośpiech.

— Wypadało koniecznie śpieszyć się. Proboszcz oczekiwał z dnia na dzień Cyrana.

— Poczeka na niego długo!

Z kolei zdał sprawę ze swych czynności Rinaldo. Opowiedział krótko o wielkich dziełach przez się dokonanych, a Ben Joel, wysłuchawszy opowiadania, musiał przyznać, że w istocie zanadto się pośpieszył.

— Jednakże, — oświadczył w zakończeniu — nie mam sobie nic do wyrzucenia, nie wiedziałem bowiem, że Bergerac jest przez ciebie unieruchomiony. Z drugiej strony obawiałem się przybycia Castillana.

— Mistrz, jak sądzę, jest nam w tej chwili tak samo niegroźny, jak jego sługa. A zatem wykonać nam trzeba jeszcze jedno natarcie i raz wreszcie położyć sprawie tej koniec. Dziś wieczorem wyruszymy do Saint-Sernin.

Wspólnicy weszli do pobliskiej oberży i kazali podać sobie obfity posiłek.

Siedzieli za stołem długo, tak długo, aż światło dnia przygasło i wieczór zapadł.

Gdy się już ściemniło zupełnie, postanowili udać się w drogę.

W tej chwili dwa konie przebiegły gościńcem w pełnym galopie i zwróciły ich uwagę.

W mroku dojrzeli niewyraźne kształty jeźdźców pochylonych i prawie leżących koniom na karkach.

— A to im pilno! — zauważył obojętnie Rinaldo, dopijając swego kieliszka. — Idźmy za ich przykładem, kolego Ben Joelu, i nie traćmy drogiego czasu. Wyłożę ci w drodze, w jaki sposób zamierzam zakończyć tę całą awanturę.

Sługa hrabiowski posadził cygana za sobą i ruszyli obaj drogą do Saint-Sernin.

Trzeba im było godziny, aby, nie śpiesząc się zbytecznie, mogli drogę tę przebyć.

Jadąc rozmawiali:

— Jakiż jest twój plan? — zapytał Ben Joel.

— Bardzo prosty. Czy znasz dom proboszcza?

Od piwnicy do strychu i w najdrobniejszych szczegółach. Wiesz, gdzie przechowuje się pismo hrabiego de Lembrat?

— W dębowej szafie, za łóżkiem księdza.

— Doskonale! Otóż należy jedynie wywabić klechę tej nocy pod jakimkolwiek pozorem z domu i podczas jego nieobecności przetrząsnąć dobrze ową kryjówkę.

— Wywabić go z domu? To nie będzie łatwe do zrobienia.

— Dlaczego? Alboż nie jest ojcem duchownym swych parafian, i gdy go wezwą do łoża jednego z nich, czyż będzie mógł odmówić?

— Aby go wziąć na tę wędę, trzeba znać kogo w Saint-Sernin, a my nie mamy tam żadnych znajomości.

— Jest jakaś oberża...

— Tak, nie widzę jednak...

— Przed przybyciem do oberży — ciągnął, nie słuchając go Rinaldo — owinę ciebie szczelnie swym płaszczem. Od tego czasu nie będzie ci wolno otwierać ust chyba tylko dla wydania żałośnego jęku. Po przybyciu położę cię natychmiast w łóżko. Powiem gospodarzowi, żem cię znalazł na drodze niedaleko ztamtąd, umierającego i zażądam, aby sprowadzono księdza do wyprawienia cię na drogę wieczności.

— Rozumiem — rzekł Ben Joel. — Proboszcz przybywa z pośpiechem, aby wypełnić swój święty obowiązek; my czekamy na niego zaczajeni za drzwiami ze sztyletami w rękach, i gdy się zjawi — kładziemy go trupem.

— Poczekaj no jeszcze. Ten klecha jest podono krzepki w sobie?

— Istny Herkules!..

— W takim razie nie trzeba nożów. Moglibyśmy chybić i wszystko byłoby stracone. Trzeba w pierwszej chwili zaraz uniemożliwić mu wołanie o pomoc i czynienie jakiegokolwiek hałasu. Tę czynność mnie pozostaw. Nie chciałbym zresztą psuć dzieła, rozlewając krew, z czego prędzej lub później musiałbym się tłomaczyć. Nabawiłoby mnie to niepotrzebnych kłopotów i byłoby dla mnie wcale niepożądane, tu zwłaszcza, gdzie zamyślam z czasem osiąść na stałe.

— Niech i tak będzie! — zgodził się Ben Joel, ustępując towarzyszowi cały zaszczyt prowadzenia dzieła.

Była dziewiąta wieczorem, gdy sprzymierzeńcy dotarli do Saint-Sernin.

— Gdzie oberża? — było pierwsze pytanie Rinalda.

— Na placu przy kościele.

— To znaczy zarazem bardzo daleko i bardzo blisko. Daleko dla potrzebujących prędkiego wypoczynku; blisko dla tych, którym pilno do proboszcza. Wolałbym coś pośredniego. Ben Joel nie odpowiedział. Oczy jego zagłębiły się w ciemności, usiłując je przeniknąć.

— Patrz! — rzekł po chwili, wskazując małe światełko, które drżało w oddaleniu.

— Widzę. Cóż z tego?

— To światło pali się w małym, samotnym domku, na końcu tej drogi. Nie jedźmy dalej.

Rinaldo usłuchał rady i wstrzymał konia. Zsiadł następnie, aby zrobić przygotowania do komedyi, która miała być za chwilę odegrana.

Ben Joel został zawinięty w płaszcz towarzysza i położony na koniu, którego Rinaldo wziął za uzdę i pociągnął w stronę owego domu.

Była to lepianka, nader skromnej powierzchowności, porosła mchem i w ziemię zapadła.

Rinaldo zapukał silnie do drzwi, wołając:

— Jeśliście dobrzy chrześcianie, otwórzcie, otwórzcie jak najprędzej!

Mieszkaniec lepianki był zbyt wielkim biedakiem, aby obawiać się złodziejów. Wezwanie, choć bardzo gwałtowne, wcale go nie zaniepokoiło.

Otworzył bez namysłu i podnosząc do góry swą kopcącą lampkę, zapytał:

— Czego chcecie?

— Schronienia na tę noc. Jadę do Fourgerolles; na gościńcu o pół mili ztąd, znalazłem tego oto biedaka dogorywającego. Jeżeli jeszcze nie umarł, należy mu się z pewnością nie wiele.

— Wejdźcie! — rzekł po prostu wieśniak.

I zbliżył się do konia, aby dopomódz Rinaldowi w przeniesieniu chorego, który niebawem złożony został w izbie, na niskiem, liśćmi wysłanem łóżku.

Ben Joel, przejmujący się dokładnie każdą rolą, wydał w tej chwili słabe westchnienie.

— Jeszcze żyje — zauważył wieśniak. — Trzeba go ratować. Czy wiecie, co mu jest? Może raniony?

— Nie — odrzekł Rinaldo. — Myślę, że to uderzenie krwi do głowy. Już to podobno niewiele mu się należy i najlepiej byłoby sprowadzić do niego księdza.

I rozglądając się po izbie, dodał:

— Czy nie masz przyjacielu, nieco lepszego łóżka dla tego biedaka? Wynagrodziłbym cię za nie.

— Nie, mam tylko to jedno. Ale je chętnie odstąpię w takiej potrzebie.

— Zgoda. Będziesz zapłacony za swą poczciwość. Teraz pomyślmy o zbawieniu tej duszy chrześciańskiej.

— Słusznie. Skoczę duchem po księdza proboszcza.

— Zrób to jak najprędzej — rzekł Rinaldo.

I pochyliwszy się nad leżącym Ben Joelem, dodał:

— Bardzo z nim źle. Trzeba się śpieszyć.

Wieśniak wyszedł.

Gdy się drzwi za nim zamknęły, Ben Joel usiadł na posłaniu i rzekł:

— Obawiam się przyjacielu Rinaldo, że przedsięwzięliśmy rzecz wielce ryzykowną.

— Tak sądzisz?

— Bezwątpienia. Ten wieśniak zwróci się przeciwko nam i będzie bronił księdza.

— Postaramy się oddalić go w chwili stanowczej. Połóż się i bądź cicho.

W kilku słowach Rinaldo przedstawił towarzyszowi swój plan; następnie jął przygotowywać jego wykonanie.

Dwaj zbóje znaleźli wkrótce wszystko, co im było potrzebne.

Przez pół godziny, po odejściu wieśniaka, zdążyli skończyć całkowicie przygotowania.

Oczekiwali teraz na przybycie proboszcza. Aby przedsięwziąć rzecz tak zuchwałą i niebezpieczną, trzeba było być przygotowanym na wszystko i posiadać dokładną znajomość sztuki zbójeckiej.

Zbóje mieli przeciw sobie niepospolitą siłę księdza Jakóba; jedyną zaś okolicznością, sprzyjającą im, było zaufanie, jakie prawdopodobnie bajka ich potrafi wzbudzić w proboszczu.

Cokolwiekbądź, mieli wiarę w powodzenie zamachu.

Rinaldo odemknął nieco drzwi i jął nadsłuchiwać.

Niebawem dały się słyszeć głosy nadchodzących ludzi.

— Udało nam się! — szepnął z radością. — Kolego, Ben Joelu, nie zapomnij swojej roli.

I nie mogąc już opanować niecierpliwości, otworzył drzwi na całą szerokość i wszedł na spotkanie wieśniaka i księdza.

— I cóż? — spytał zwracając się doń proboszcz, uprzedzony już o wszystkiem — jakże się miewa chory?

— Nie mówi i nie porusza się, sądzę jednak, że jeszcze słyszy. Niech mi ksiądz proboszcz wybaczy łaskawie, żem go trudził o tak późnej godzinie.

— Mniejsza o to, bylebym nie spóźnił się.

— Proszę wejść — rzekł Rinaldo. — Ty zaś przyjacielu — zwrócił się do wieśniaka, wciskając mu w rękę złoty pieniądz — bądź łaskaw zająć się moim koniem. Widziałem niedaleko ztąd jakąś opuszczoną szopę. Będzie mu tam dobrze. Trzeba go tylko rozkiełznać i napoić.

— Zrobi się wszystko, jak najlepiej — oświadczył wieśniak, olśniony hojnością nieznajomego.

I odszedł, zostawiając księdza sam na sam ze zbójem.

Proboszcz bez żadnej obawy wstąpił do chaty.

Przy niepewnem światełku lampy, widać było nieruchome ciało cygana, spoczywające na posłaniu z liści.

Czarne, gęste włosy zasłaniały mu górną połowę twarzy; reszta niknęła pod naciągionym wysoko płaszczem. Widoczne były tylko ręce, leżące na wierzchu i gotowe do pochwycenia ofiary.

W ciemnicy tej ksiądz Jakób zaledwie rozróżniał przedmioty.

Rinaldo wskazał mu łoże.

— Oto ten nieszczęśliwy, księże dobrodzieju.

Jakób Szablisty ukląkł i pochylił się nad leżącym, zapytując silnym głosem:

— Czy słyszysz mnie, mój bracie?

W tejże chwili z błyskawiczną szybkością, cygan pochwycił księdza za gardło, a Rinaldo rzucił się nań z tyłu.

Zbój, korzystając z zupełnej bezwładności napadniętego, zarzucił nań sznur mocny w rodzaju lasso, i podczas, gdy Ben Joel ściskał mu gardło jakby żelaznemi kleszczami, skrępował silnie ręce i nogi proboszcza.

Gwałtowne miotania się, wywołane chęcią obrony, wstrząsały co kilka chwil tymi trzema ludźmi, jakby w jeden silny węzeł splątanymi, cygan jednak nie puszczał ofiary, a Rinaldo w związywaniu jej nie ustawał.

Ruchy skrępowanego stawały się coraz słabsze i wolniejsze; gałki oczów, krwią nabiegłe, zdawały się wychodzić mu z głowy, a krtań, zbyt długo uciskana, przestała już chwytać i przepuszczać powietrze.

Wówczas dopiero Rinaldo zakneblował mu silnie usta.

Walka nie trwała dłużej nad minutę.

Ksiądz uległ.

Ben Joel i Rinaldo rzucili go na łoże. Już go się wcale obawiać nie potrzebowali.

— Teraz zajmiemy się tamtym — rozkazał Rinaldo.

Wyszli obaj.

Wieśniak powracał właśnie do chaty.

Z tym mieli znacznie mniej kłopotu. Był to zresztą starzec, bronić się nie zdolny. Rinaldo, nic nie mówiąc, zarzucił mu swój płaszcz na głowę, przewrócił go na ziemię i wcisnął mu w usta knebel; jednocześnie Ben Joel związał mu ręce i nogi.

Zaniesiono następnie starca do szopy i położono na słomie tuż przy koniu Rinalda.

— Nie potrzebujesz niczego obawiać się — szepnął mu ten ostatni do ucha, odchodząc. Śpij sobie spokojnie do jutra.

Pozostawił w szopie wierzchowca, który w tej chwili byłby mu tylko zawadą i rzekł do Ben Joela:

— Pole oczyszczone, a teraz — żywo do plebanii!

V.

Najgłębszy spokój panował dokoła Saint-Sernin. W samej wiosce wszystko również spoczywało w śnie i milczeniu. W żadnem oknie światło nie płonęło, a że i na chmurnem niebie nie świeciły ani gwiazdy, ani księżyc, trzeba więc było dobrze znać miejscowość, aby nie zbłądzić wśród ciemności.

Ben Joel służył towarzyszowi swemu za przewodnika.

Dostali się obaj na nie bez trudności na plac przed kościółkiem, nie spotkawszy żywej duszy na drodze. Kilkadziesiąt kroków zaledwie dzieliło ich od plebanii.

Przed wykonaniem zamachu, który w ich przekonaniu miał już być ostatnim i wieńczącym całe dzieło, zbóje odbyli małą naradę.

Dwiema drogami mogli byli dostać się do mieszkania księdza: przez drzwi i przez okno.

Drzwi były silne, z podwójnych desek dębowych i prawdopodobnie stawiłyby silny opór. Mogli byli w ostateczności zapukać do tych drzwi, poczem otworzyłaby je gospodyni, z którą łatwoby im przyszło załatwić się.

Ale krzyki służącej zbudziłyby sąsiadów i sprowadziłyby im na kark całą ludność wioski.

Pozostawało okno.

To okno Ben Joel znał dobrze. Tędy właśnie owego ranka wyszedł, a właściwie został wyrzucony z gościny u proboszcza.

Przystęp do okna nie był trudny. Co więcej, wejście niem przedstawiało tę ważną korzyść, że wprowadzało ono od razu do sypialni księdza.

— A więc oknem!— postanowił Rinaldo, gdy mu towarzysz okoliczności te przedłożył.

— Potrzebne światło! — zauważył cygan.

— Już o tem pomyślałem.

— Masz latarkę?

— Nie, lecz mam krzesiwo; z chaty zaś wieśniaka wziąłem trochę pakuł. Wystarczy nam to, zanim odszukamy lampę.

— A więc dalej! Ja wejdę pierwszy.

Podsunęli się pod sam mur plebanii.

Rinaldo od tał naówczas też samą przysługę, jakiej niedawno w tem miejscu zażądała Marota od Castillana.

Nadstawił plecy, po których tamten wspiął się do okna.

Cygan, trzymający się muru, stanął w zagłębieniu framugi i całą siłą nacisnął ramę okna, która nacisku nie wytrzymała, gdyż osłabiło ją już niedawne pchnięcie potężnego księżowskiego ramienia.

Okno otworzyło się na całą szerokość.

W tejże chwili dał się słyszeć w pokoju ruch jakiś, którego cygan, zajęty swą robotą, nie zauważył.

— Dalej — hop! — zawołał przyciszonym głosem, wyciągając rękę do Rinalda.

Ben Joel był bardzo silny i sługa Lembrata bez obawy sile jego zaufał. Chwycił jego rękę i szarpnięty silnie w górę, wsparł się stopami o mur. Następnie cygan wciągnął go obiema rękami do pokoju.

— Do roboty! — rzekł Rinaldo, gdy tylko poczuł grunt stały pod stopami.

Podczas, gdy Ben Joel błądził po sypialni, szukając po omacku świecy, Rinaldo zatlił przy pomocy krzesiwa pakuły.

Po chwili znaleźli i rozpalili lampę, a gdy tylko płomień jej zabłysnął, rozejrzeli się instynktownie dokoła siebie.

Firanki nad łóżkiem były zasunięte i lekki podmuch — zapewne wiatru, wpadającego przez otwarte okno, zdawał się nieznacznie je poruszać.

Ben Joel wskazał towarzyszowi palcem szafę dębową.

— Tam? — zapytał Rinaldo.

— Tak.

Ben Joel wziął lampę i skierował się w stronę łóżka. Rinaldo postępował zaraz za nim.

Nagle obaj stanęli w miejscu, skamienieli z przerażenia.

Firanki poruszyły się żywiej i widoczne było, że już tym razem nie od wiatru.

Jednocześnie z głębi pokoju dał się słyszeć suchy trzask — trzask odwodzonego kurka od pistoletu.

Rinaldo stanął, zatrzymując Ben Joela i wyciągnął do połowy z pochwy sztylet.

Z ręką na głowicy sztyletu, zatopił w łóżku wzrok przenikliwy — wzrok strzelca, badającego oczyma krzak, w którym domyśla się ukrytej zwierzyny.

Ale w pokoju zapanowała napowrót cisza głęboka.

I jak myśliwy, omylony w przewidywaniach, Rinaldo szepnął pogardliwie:

— Nic tam niema.

W chwili, gdy zabierał się iść dalej, firanki przy łóżku rozsunęły się gwałtownie i wychyliła się z pomiędzy nich postać groźna.

— I cóż panowie? — przemówiła ta postać — decydujcie się! Już od kwadransa obserwuję was, chcąc dowiedzieć się o celu waszych miłych odwiedzin!

Przy tych słowach zeskoczył z łoża Cyrano, zupełnie ubrany, ze szpadą w jednej ręce, z pistoletem w drugiej i postąpił śmiało ku zbójcom.

Nie mogąc wymówić ani jednego słowa groźby lub tłómaczenia, takim strachem śmiertelnym przejęło ich to zjawisko, cofnęli się w przeciwny koniec pokoju.

— Jakóbie! Jakóbie! — zakrzyknął na cały głos Cyrano.

Rinaldo i Ben Joel odzyskali w jednej chwili krew zimną.

— Nie wzywaj pan daremnie księdza proboszcza — odezwał się szydersko cygan — zajęty jest w tej chwili gdzieindziej.

— A! — zawołał jednocześnie sługa hrabiego Rolanda — bardzo nam przyjemnie spotkać tu pana, panie Cyrano.

I wydobywszy nieznacznie pistolet, zmierzył prosto w poetę i wystrzelił.

Długa krwawa kresa wystąpiła na policzku Cyrana.

Śmierć zajrzała mu w same oczy.

Rzucił się w stronę okna, aby przeciąć łotrom odwrót, a jednocześnie nie celując prawie, nacisnął cyngiel pistoletu.

Straszny krzyk wściekłości, przytłumiony w tejże chwili głuchym jękiem, odpowiedział na huk jego wystrzału.

Jednocześnie rozległ się łoskot padającego na podłogę ciała.

Zanim Cyrano mógł rozpoznać, który to z wrogów poległ od jego kuli, lampa została zrzucona na ziemię i zgasła.

Szlachcic przybrał postawę obronną i czekał.

W mroku nic się nie poruszało i najlżejszy głos nie wychodził z nikąd — prócz słabych westchnień, wydawanych przez rannego.

— Poddaj się! — zawołał rozkazująco poeta.

Szmer oddalających się szybko kroków był odpowiedzią na to pytanie.

Kroki te zmierzały w stronę drzwi.

Cyrano uderzył kilkakrotnie z całej siły nogą w podłogę.

Głos jakiś odpowiedział mu z dołu, a za chwilę później drzwi otworzyły się i stanął w progu Castillan z lampą w ręce.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak głęboko powinniśmy orać?

Na pytanie to, mające w praktyce gospodarskiej wielkie znaczenie, można dać odpowiedź bardzo łatwo: Należy orać tak głęboko, jak głęboko sięgają korzenie naszych roślin uprawnych. Ale do głębokości tej nie zawsze i nie wszędzie dojść można. Największa ilość gospodarzy orze tylko 18 do 20 cm. głęboko — a jak głęboko sięgają korzenie? W ziemi bardzo głęboko spulchnionej, której używano dawniej do uprawy chmielu, znaleziono korzenie pszenicy, sięgające prawie do metrowej głębokości; korzenie marchwi i buraków pastewnych zagłębiają się do 40 cm., lucerny i groszku leśnego do 3 metrów. A więc tak głęboko, jakby tego wymagały korzenie, nie orzmy. Im głębiej się orze, tem lepiej, ale nietylko rośliny są tu miarodajnemi, lecz także stosunki gleby. Pługiem należy w pierwszym względzie obrobić warstwę wierzchnią; bo im ona pulchniejsza i bogatsza, tem lepiej rozwijają się rośliny. Wartość pługów nowszej konstrukcyi głównie na tem polega, że można nimi przy tej samej sile pociągowej głębiej orać, a temsamem zwiększać grubość skiby.

Przejście od skiby płytszej do głębszej musi jednakże odbywać się ostrożnie. Gdybyśmy np. na roli, która poprzednio starym pługiem była tylko na 8 do 10 cm. głęboko przeorywaną, chcieli od razu przejść do podwójnej głębokości, to wydobylibyśmy na wierzch warstwę surową, niezwietrzałą i ubogą w pruchnicę, a skiba urodzajna poszłaby w spód. Dlatego należy tylko zwolna głębiej sięgać.

Jakież są korzyści głębszej orki?

1. Powierzchnia roli powiększa się, a powietrze styka się ściślej i głębiej z cząstkami ziemi, przez co ułatwia się wietrzenie i wytwarzanie materyałów pokarmowych.

2. Głęboka skiba chroni od zbytniego wysechania warstwy dolnej, gdyż głęboko spulchniona ziemia może objąć większy zapas wody.

3. Wzrost korzeni roślinnych jest silniejszy wskutek czego powiększa się także masa substancyi organicznej. Odnosi się to szczególnie do lucerny, koniczyny czerwonej i esparcety.

4. Wyniszczenie chwastów bywa dokładniejsze.

Oprócz odpowiedniego nawożenia należałoby obrabianiu naszych pól poświęcić większą uwagę. Każdy gospodarz powinien swą rolę zorać już w jesieni i tylko wtedy może ją pogłębić, a nie na wiosnę. Słusznie mówi stare przysłowie "mróz jest najlepszym oraczem, gdyż powietrze, mróz i opady atmosferyczne dzielnie się przyczyniają do przerobienia surowej skiby. Mróz kruszy ziemię i przyśpiesza wietrzenie, więc na wiosnę może uprawa pod zasiew rychlej nastąpić. Wreszcie zorana w jesieni rola przyjmuje przez zimę więcej wilgoci, która też i głębiej wsiąka.

A jak często powinno się orać? Cięższej glebie wychodzi częstsze obrabianie zawsze na korzyść, przeciwnie, piaszczystej gleby nie powinno się obrabiać częściej, niż tego potrzeba wymaga, tj. zniszczyć chwasty i do wiosennego zasiewu przysposobić; przez częstsze bowiem obrabianie traci ta gleba i tak niewielką swoją spójność. Ale ciężkiej gleby nie należy tak długo i tak często orać, aż zostanie sproszkowaną, gdyż zamuliłaby się łatwo po silniejszym deszczu, i utraciłaby swą pulchność. Jak wiadomo, lubią liczne odmiany zbóż i rośliny strąkowe ziemię miernie grudkowatą, podczas kiedy buraki i rzepak udają się lepiej w ziemi dobrze spulchnionej.

Wyciekanie mleka.

Wytworzone i wydzielone w wymieniu mleko zbiera się w przewodach mlecznych i znajdujących się pod sutkami zbiornikach mlecznych i rozdyma je. Każdy przewód sutkowy jest wyścielony błoną śluzową, która tworzy przy ujściu sutki około centymetra długie, wchodzące w siebie podłużne fałdy, a błona pomiędzy niemi pokryta jest drobnemi rząskami. Za pomocą tych fałd i rzęs, jakoteż za pomocą licznych, kolistych włókien mięsnych okalających otwór sutkowy, bywa tenże zamykany, wskutek czego nie może mleko wyciekać nawet wtenczas, gdy zbiornik jest całkowicie napełniony. Jeżeli zaś ten aparat zamykający z jakiegokolwiek powodu tak osłabionym zostanie, że nie może powstrzymać mleka, nagromadzonego w zbiorniku od wyciekania, natenczas wypływa ono ustawicznie kropla po kropli. Stan ten nazywamy wyciekaniem mleka.

Wyciekanie mleka kroplami powoduje częstokroć naciskanie przez uda, gdy zwierzęta leżą na bokach z wyciągniętemi nogami, celem wypoczynku. Zwolna postępujące wypróżnienie napełnionego mlekiem wymienia następuje także wtenczas z takich sutek, których dolne końce są okryte brodawkami, ponieważ brodawki znachodzące się koło otworu przeszkadzają mięśniowemu zwieraczowi przez ściągnięcie się, zamknąć otwór należycie.

Jeżeli wyciekanie mleka jest skutkiem wrodzonej słabości mięśni, otaczających otwór, czyli aparatu zamykającego, to nigdy sztucznymi środkami nie uda się doprowadzić do zamykania cierpiących części, ponieważ cierpienie zdaje się pochodzić nie tyle z niedostatecznej energii obecnych włókien mięsnych, ile raczej z małego rozwoju warstwy mięśniowej; ażeby tę powiększyć, na to nie posiadamy dotąd żadnego środka.

Jeżeli stan ten niepomyślny jest skutkiem starości albo ogólnego osłabienia, spowodowanego czy to chorobą, czy też niedostatecznem odżywianiem, natenczas można przez wzmocnienie ciała w ogólności przez użycie środków miejscowo działających, to zło zwalczyć i usunąć całkowicie.

Jeżeli powodem wyciekania mleka są małe brodawki, natenczas można łatwo przez usunięcie tych, które stoją na przeszkodzie zamykaniu zwieracza wyleczenia dokonać.

Ażeby utracie mleka zapobiedz, a równocześnie osięgnąć wzmocnienie aparatu zamykającego sutki, należy zastosować kollodium, którem powleka się po każdorazowem wydojeniu dolne i boczne partye sutek. Kollodium wyparowuje, poczem pozostaje cienka, mocno przylegająca błonka, która podczas wysechania, łagodnie powleczone części ściąga. Częstokroć potrzeba takich kilka błonek, aby cel osięgnąć, ale wtedy zawsze na to baczyć trzeba, ażeby pierwsza błonka zaschła, zanim się drugą warstwę kollodium nałoży. Przed udojem usuwa się oczywiście błonkę, która otwór sutki zamyka.

Hodowanie starych krów.

Często znajdujemy w różnych stajniach krowy, które 10, 12 i więcej lat liczą. Trzymanie tak starych krów jest nieracyonalne, a to z następujących przyczyn:

1. niebezpieczeństwo, że krowy zachorują na tuberkułę, tę rozpowszechnioną i niebezpieczną chorobę, wzrasta, im starsze krowy. Zaraza płucna jest chorobą, która przez wspólne pożycie bydła się rozszerza. Cielęta rodzą się prawie wszystkie zdrowe, chociaż pochodzą od rodziców zarażonych. Choroba zjawia się dopiero później, a mianowicie przez pokarm zarażony, jakoto przez mleko surowe krów zarażonych, przez zarazki, lub zanieczyszczoną wodę, albo przez wdychanie nieczystego, zarazkami napełnionego powietrza. Im starsze cielęta lub krowy, tem większe niebezpieczeństwo zarazy. Skutek jest ten, że im starsze krowy, tem większa stopa procentowa zarazy.

2. Stare krowy trudniej wykarmić, aniżeli młode i aby takowe wytuczyć, potrzeba więcej strawy niż do wytuczenia młodego bydła.

3. Cena uzyskana przy sprzedaży, jest mniejsza. Im starsze zwierzę, tem mniej wartościowe mięso i dlatego rzeźnik płaci za stare krowy mniej, niżeli za młode.

4. Wydajność mleka niknie ze starością bydła, a mianowicie mleko traci na tłuszczu, tym najważniejszym składniku.

5. Jakość mleka staje się lichą. Mleko starych krów nie jest tak smaczne, jak od młodych, tak samo wyrabiane z niego masło.

Z tych pięciu wymienionych przyczyn wynika, że nie jest racyonalnie długo krowy trzymać i okazuje się potrzeba krowy, które są mniej wydatnemi podtuczyć i rzeźnikowi sprzedać. Zalecić można trzymanie krów do 8 lat. W ostatnim roku karmi się je, a gdy tracą mleko, sprzedaje się je na mięso. Wyjątek może stanowić krowa, która rodzi zdrowe cielęta, zdatne do chowu. O taką krowę byłaby szkoda i trzyma się ją tak długo, dokąd zdrowe cielęta rodzi.

Krótka sieczka przyczyną kolek u koni.

Przy karmieniu koni za krótką sieczką występują u tychże niekiedy kolki z powodu zatkania; jeżeli bowiem sieczka ze słomy i siana jest zbyt drobną, to obawiać się należy, że bywa połykaną za prędko, bez dostatecznego pogryzienia i naślinienia, a więc bez należytego przygotowania do staje się do przewodu pokarmowego, gdzie w jelicie grubem zatrzymuje się, jako masa pilśniowata. Konie ukazują wtedy przy dobrym apetycie chwiejny chód i wypróżniają się często, ale mało, co tłomaczy się tem, że w jelicie grubem utworzyła się bryła odchodu, ponad którą jeszcze miazga przechodzi. Zwolna wywiera ona na ściany ciśnienie coraz większe, co sprowadza nieczynność tej partyi jelit i zatkanie z szkodliwemi następstwami. W słabości tej nietylko wewnętrzne leki trzeba zadawać, ale potrzeba także przez jelito odchodowe tę zbitą masę ostrożnie palcami rozgniatać, co wykonać może tylko dobry weterynarz. Rozumie się, że przyczynę choroby trzeba usunąć, a więc nie dawać koniom sieczki krótkiej.

Rady gospodarcze.

— Dzikie wino, — które stanowi nieoceniony materyał do ocieniania altan, balkonów, sztachetów itp. daje się bardzo łatwo rozmnażać przez sadzonki. W tym celu ucina się na wiosnę zeszłoroczne pędy, mniej więcej grubości ołówka z trzema lub czterema oczkami tuż pod węzłem i sadzi je na grzędę cienistą, dobrze spulchnioną, gdzie się wkrótce dobrze zakorzeniają i zaczynają puszczać pędy. W jesieni lub na przyszłą wiosnę można je przesadzić na miejsce przeznaczenia. Można sadzonki takie ucięte sadzić wprost tam, gdzie mają rosnąć, ale to nie dobrze, ponieważ mogą być łatwo potratowane lub przygłuszone chwastami.

Mąż żonie.

Odetchnąłem po pogrzebie
piersiami całemi,
Bo ona ma spokój w niebie,
a ja tu na ziemi.

Przegląd Prasy.

"Emigrant Polski", pismo wychodzące w Brooklynie zamieszcza na wstępnem miejscu bardzo trafny artykuł:

Mówią nam, że naród polski jest w przededniu wielkich wypadków dotyczących jego wolności, a mówią nam o tem wszystkie partye nasze narodowe, począwszy od najskrajniejszych zachowawców do najpostępowszych liberałów. W dzisiejszej chwili nawet międzynarodowcy pochodzenia polskiego, socyaliści, wierzą w to i prawią o tem, że Polska powstanie i będzie wolną. Myśli te, przeczucia i pragnienie ziszczenia ich pokazują najwyraźniej, że naród nasz miał już niewoli do syta, że naród nasz wyrobił się politycznie i moralnie do takiego stopnia, iż chce, aby mu wolno było swe myśli wypowiadać dobitnie, jawnie, wychowywać dobrze dalsze swe pokolenia w duchu polskim narodowym bez żadnych przeszkód, i rządzić się samemu ekonomicznie i społecznie. Twierdzenia różnych pesymistów, jakoby naród polski w większej części nie był świadomym, że jest odrębną rasą z odmiennemi od innych narodów zdolnościami, jakby na przykład lud wiejski u nas nie czuł dostatecznie potrzeby wolności Polski, są wstecznemi, gdyby ktoś chciał użyć nazwy łagodnej.

Lud polski wiejski czuł wszędzie i zawsze, że więcej mu żółci przybyło od czasu, jak obcoplemieńcy mu dokuczają i poniewierają go. Bolało coś w duszy chłopa polskiego i mieszczanina, gdy go znieważył lub wychłostał szlachcic polski, lecz niezmiernie więcej boli ich, gdy komisarz pruski lub rewirowy moskiewski traktują ich poniżej psów, wyzyskują i maltretują. Szlachta była niedobrą i zawiniła najprzód przeciw chłopom. Szlachta mieniąc się być jedynym uprzewilejowanym do rządów w Polsce stanem, zaprzepaściła niezależność Polski, to znaczy: swoją mieszczan i chłopów.

Po upadku Polski masy ludowe poczęły myśleć i rozumować kiedy panowie nie umieli utrzymać kraju w niepodległości i sami się jej wyrzekli, trzeba się wziąć do odzyskania swobód narodu, nie bacząc na resztę. Lud zaczął wydawać coraz to większych szermierzy i myślicieli, a reszta szlachty tej, która brała udział w ruchu narodowym, składała się z tych tylko, którzy chcieli i pragnęli naprawić, co ich ojcowie zepsuli. Ponieważ ruch wolnościowy zapoczął się od ludu pod władzą Kościuszki, szlachta, która skutecznie udział w nim brała, składała się z ludzi, nieuważających lud więcej za poddanych, otwarcie zwiących się demokratami.

Wszystkie powstania polskie były kierowanemi z łona towarzystw i rządów nawskroś demokratycznych. Dziś już różnice w narodzie między szlachtą a ludem są tylko pobocznemi, gdyż wspólna niewola i krzywdy przez ciemięzców zadawane złączyły stany do wspólnej obrony. Że to wspólne działanie i ludu i szlachty okazało się błogiem i skutecznem, dowód mamy w tem, że po przeszło stu latach boleśnych doświadczeń naród nasz jest przyczyną większej czujności wrogów naszych, niż kiedykolwiek przedtem. Moskal i Niemiec nie mogą sobie wytłómaczyć niespożytej siły żywotnej narodu polskiego, wiedzą tylko, że próbowali daremnie przez sto lat z górą więzić ideę, której potęgi nie znali przy rozbiorze Polski.

Lecz dola nasza jest twardą i los dla nas nieubłaganym. Zaledwie naród złączył się w jedno ogniwo, a jedno stronnictwo nauczyło się dla dobra ojczyzny, jak szukać punktów oparcia, na którychby się zgodzić umiało z innem stronnictwem, już znalazły się osobniki, ludzie których jedynym talentem jest wieczny niepokój i chęć burzenia.

Szczęściem, że jest ich mało i idee, które propagują, są niejasnemi, bo ogromna większość narodu nie daje im posłuchu; a jeśli narodowi cierpliwości zabraknie, wyjdą niedobrowolnie i nie z pyszna tam dotąd, zkąd swe niepraktyczne nowinki pobrali.

Zaledwie dziś wobec wojny na dalekim wschodzie naród skupił się w oczekiwaniu i całą uwagę wytężył, aby być ostrożnym i nie przedsiębrać nic przedwczesnego a tylko czuwać i być gotowym. Już znalazło się stronnictwo niewielkie, lecz krzykliwe, które próbowało podburzyć masy ludowe, aby swym wypróbowanym przywódzcom nieposłusznemi się stały, aby doszło do krwawego powstania bez nadziei, w któremby rewolwer lub kosa mierzyć się miały z armatami i strzelbami Mausera.

Partya socyalistyczna w Polsce probowała zmusić tajny rząd narodowy, aby ujął się za obałamuconymi przez nią robotnikami w Królestwie Polskiem. Czuwający nad narodem ludzie zdolni, którym naród nasz zaufał i pod których programem wytkniętym możliwem jest, że naród będzie jednolitym z czasem, nie dali się porwać fałszywie zrozumianej litości, i nie pospieszyli z ogłoszeniem powstania w nieprzygotowanym dostatecznie narodzie.

Nastąpiło oprzytomnienie obałamuconych, którzy się spostrzegli, że nie czas jeszcze, a po rozpatrzeniu się spokojnem w przyczynach klęski, poznają także, że podburzonymi byli nie przez czystych patryotów, tylko przez ludzi, którym chodziło o poparcie ruchu socyalistycznego w Rosyi kosztem kozłów ofiarnych — robotników Polaków.

Dziś partya socyalistyczna nietylko dąsa się i rzuca kalumnie na rozumnych patryotów w kraju, ale i tu w Ameryce między Polakami wichrzy przeciwko ludziom dobrej woli, narzekając, że nie mogą nic się dowiedzić o Skarbie Narodowym Polskim, zapewne dla tego, aby razem z nimi i rządy zaborcze dowiedziały się, jak dalece naród przygotowany dzisiaj. Gniewają się na Ligę Narodową i jej zimną rozwagę, a przytem tu w Ameryce obrzucają błotem tych, którzy ideę jej reprezentują.

Radzimy przeto każdemu Polakowi na obczyźnie, aby nie słuchał bałamuctw i tylko radził się takich ludzi, o których wie, że chodzi im po pierwsze: o zupełne zjednoczenie się narodu, po drugie: o bezwarunkową niepodległość ojczyzny neszej.

Głos rosyjski o Niemcach w Rosyi.

"Ruś" petersburska, organ Suworina młodszego, znana naszym czytelnikom ze swych artykułów sympatycznych o Polsce, rozprawia się w jednym z ostatnich numerów z "Petersburger Zeitnug", głównym organem niemców rosyjskich, który zarzucił pismu rosyjskiemu, że jednostronnie bierze w obronę polaków a zapomina o uciskanych w Rosyi niemcach. "Ruś" taką daje odprawę rzecznikowi niemców rosyjskich:

"Organ bałtyckiego junkierstwa, tutejsza "Petersburger Zeitung", wykazuje nam, że w artykułach naszych o polityce wewnętrznej zbyliśmy milczeniem trzy kresowe narodowości: niemców, łotyszów, i estów, cierpiących rzekomo w równej mierze skutkiem naszej polityki na kresach. Dziękujemy szanownemu organowi za jego uwagę o naszem zapomnieniu, atoli wypraszamy jego mentorstwo. Gdybyśmy byli wymienili wszystkie narodowości, których prawa należałoby uszanować, to bezwątpienia nie bylibyśmy w spisie tym pominęli estów i łotyszów, którym Rosya, opierając się na ludzie rosyjskim i słowiańskim, powinna dać ochronę. Atoli pomiędzy niemcami a polakami, litwinami, gruzinami i ormianami, a także łotyszami i estami zachodzi ta różnica, że ostatnie narodowości żyją w krajach w skład imperyum rosyjskiego wchodzących, które są ich historyczną własnością. Tam tylko można mówić o narodowości w pełnem znaczeniu wyrazu, która żyje na swej ziemi rodzinnej, w swej ojczyźnie zwartą masą. A gdzie ta strona rodzinna, ten "Vaterland" u naszych niemców rosyjskich? Przecież stara bajka o przynależności kraju nadbałtyckiego do niemczyzny poszła już w wieczne zapomnienie! Prawda, żeśmy kraju nadbałtyckiego nie zruszczyli, lecz tylko oddali go ich właściwym panom, łotyszom i estom, jeżeli w czemkolwiek tem zgrzeszyliśmy, to tylko tem, żeśmy w łotyszach i estach nie dojrzeli naszych sojuszników i żeśmy im szczerze nie podali ręki pomocnej.

"Czegoż w rzeczywistości chcą niemcy, występujący w łamach "St. Petersburger Ztg."? W obu naszych stolicach istnieją gimnazya niemieckie, w których niemcy rosyjscy mogą wychowywać swe dzieci w niemieckich „Art und Site", niewiele brak do tego, że w Moskwie białokamiennej wzniosą pomnik Bismarcka. Czy też ich, tak może jak polaków, wyklócza się ze służby państwowej, lub nie pozwala kupować gruntów na Litwie jak katolikom? Czy może nie marzą już o autonomii niemieckiej w krajach nadbałtyckich, w koloniach w Królestwie Polskiem, nad Wołgą i w Rosyi południowej według recepty ich wielkiego polityka że tam niemiecka ojczyzna gdzie język niemeicki rozbrzmiewa?

Niechaj nasi bałtyccy junkrzy wyrzekną się raz na zawsze tej nadziei, że wśród nas odezwą się głosy za udzielaniem niemcom samorządu. Kwestyę tę wyklucza zupełnie sąsiedztwo wielkiej Giermanii z odnowioną twierdzą średniowieznego rycerstwa nemieckiego w Malborgu, z którego niedawno temu rozbrzmiewała wojenna pobudka germańska.

SPOSOBY ZAPEWNIENIA DŁUGIEGO ŻYCIA.

Czasopismo „Grand Magazin" rozsełało ankietę do czytelników swoich w sprawie sposobu zapewnienia długiego życia i otrzymało cały szereg odpowiedzi od ludzi, którzy doczekali późnego wieku.

Między innymi lord Gwydr, mający lat 95, pisze: Nie palić, ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu, umiarkowanie.

Lord Grimthorpe, lat 88: Nie palić umiarkowanie w jedzeniu i piciu.

Hr. Nelson, lat 82: Nie palić, wstrzemięźliwość, żadnych lekarstw.

Sir W. Huggins, lat 81: Nie palić, mało mięsa, dyeta mleczna.

Sir W. L. Drinkwater, lat 92: Nie palić, ćwiczenia fizyczne na świeżem powietrzu, siedm godzin snu.

Profesor Mayor, lat 81: Nie palić, ścisły wegetaryanizm, żadnych ćwiczeń fizycznych, żyje z 2 pensów 8 centów dziennie, wstaje o godzinie 4ej, wzrok ma jeszcze doskonały.

Dr. Jerzy S. Keith, lat 86: Pali przy sposobności, pije od czasu do czasu wino, mało mięsa lub ryby i dużo mleka.

W. P. Frith, lat 86: Jada dwa razy dziennie, pali trzy cygara, pije łyżkę whisky, regularne ćwiczenia gimnastyczne.

H. G. Davis, lat 82: Nie palić, trzykrotne pożywne jedzenie, regularne ćwiczenia fizyczne.

Sir S. F. Haden, lat 86: Siedm godzin w łóżku, mało mięsa i mało wina.

STEFAN GARCZYŃSKI.

Pośród przyjaciół Mickiewicza, który ukochawszy kogo, oddawał mu się całą duszą, wybitne miejsce należy się poecie -żołnierzowi, Stefanowi Garczyńskiemu. Żył krótko, ale za to życie jego, właściwie jego młodość była piękna, bo poświęcona Tej, co każdemu polakowi jest najdroższym skarbem —Polsce.

Urodzony w roku 1805 w Kosmowie, w Kaliskiem, w najwcześniejszych latach swych odebrał staranne wychowanie rodzicielskie i przebyć musiał nieszczęścia, jak śmierć ojca, a w parę lat później matki. Dziecięciem siedmioletniem widział legiony polskie, co w słynnym 1812 roku szły pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego z pułkami napoleońskimi na Moskwę i wspomnienia te zachował żywo w swej pamięci na zawsze. Nauki pobierał w Trzemesznie i w Warszawie, a na uniwersytet udał się do Berlina, idąc śladem wszystkich pochodzących zWielkopolski Pod wpływem nauk filozoficznych niemieckiego fizofa Hegla popadł w wahania i niepokój wewnętrzny i aby się uspokoić, udał się na południe do Włoch. Tam obudziło się w nim natchnienie poetyckie i począł pisać wiersze. Tu poznał się z Adamem Mickiewiczem i w częstych pogawędkach z Wieszczem o Panu Bogu, o Polsce uspokoił się zupełnie.

Tymczasem naród w kraju, nie mogąc znieść prześladowania moskiewskiego rządu, chwycił za broń i w całym Królestwie Polskiem rzucono się do walki. Odgłos walki z ciemięzcą, szczęk broni i wojenna, bojowa pobudka doleciały aż pod niebo italskie. Garczyński rzucił pióro, aby chwycić za oręż. Nie tracąc chwili przeleciał całą Szwajcaryę i Niemcy i stanął w Poznańskiem, gdzie szykował się właśnie oddział polski. Schorowane, wyczerpane, wątłe od młodości ciało zdawał się ogarniać jakiś duch, jakaś niezmożona siła wlewała weń moc, by znieść trudy wojenne. We dnie na warcie, w nocy w marszu, wśród ciągłych niewygód płynęły im chwile, ale jaśniały radością ich dusze, gdy po odniesionem nad wrogiem zwycięstwie na pobojowisku zabrzmiewały wojenne pieśni, pełne siły i wiary, otuchy i nadziei. W Garczyńskim ozwała się chętka poetycka: „Obozowa modlitwa", „Spiew ochotników poznańskich idących na Litwę" i wiele innych pieśni przyjęły się we wojsku i często były śpiewane. Zamianowany wkrótce oficerem był adjutantem generała Umińskiego i przy nim pozostał do upadku powstania. Upadek walki, zawiedzenie nadziei w niej pokładanych, odbiły się bardzo ujemnie na Garczyńskim. Wrócił do rodziny w Poznańskiem, ale niedługo tam przebywał, bo wkrótce rząd pruski wzbronił mu pobytu. Poczęto go prześladować, poeta zaś unikając więzień uciekł do Drezna, gdzie gorączkowo a szybko pracował nad ulubionym przez się poematem p. t: „Wacława dzieje". Opowiada w nim o młodzieńcu, który stracił wiarę, przestał kochać Ojczyznę, nic nie miał drogiego na ziemi, więc nie dziw, że skończył śmiercią samobójczą.

Z wiosną roku 1833 zdrowie jego się pogorszyło, więc też udał się na kuracę do południowej Francyi do Awinionu, dokąd także przyjechał Mickiewicz, by go pielęgnować, a który go aż do śmierci nie odstąpił. Ale straszna choroba, jaką są suchoty, zwyciężyła i pielęgnacye kochanego druha i wiedzę lekarzy, 20 września 1833 roku skończył, do ostatnich chwil rozmawiając z Mickiewiczem o swoich poezyach i o Polsce.

Mickiewicz postawił drogiemu towarzyszowi w Awinionie pomnik, a którym położył napis: „Vates, miles, exul" (wieszcz, żołnierz, wygnaniec). Wygnańcem był, bo nie chciał Garczyński uledz przemocy wrogów i poddaniem się im rozbiór swojej Ojczyzny potwierdzić; był żołnierzem, bo protestując przeciwko grabieży Polski, bił się o Jej wolność; był i wieszczem, bo w wierszach swych wzywał do walki z nieprzyjaciółmi o tę Polskę, która była i będzie.

Ojczyzna.

Nowe książki do nabożeństwa sprowadzone z Warszawy,

(z cenzurą rosyjską.)

ANIOŁ STRÓŻ, książka do nabożeństwa dla młodzieży w pięknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 3x4 cale. Cena 75c.

ANIOŁ STRÓŻ książka do nabożeństwa dla młodzieży w pięknej skórkowej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 3x4 cale. Cena 90c.

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie płóciennej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.60

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie skórkowej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.80

BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ, książ- do nabożeństwa, w pięknej płóciennej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.60

BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ, książka do nabożeństwa w pięknej skórkowej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.80

FILOTEA, czyli Droga do życia pobożnego. Książka do pobożnego rozmyślania dla chrześcian - katolików, oprawna ozdobnie w płótno, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.10

FILOTEA, czyli Droga do życia pobożnego. Książka do pobożnego rozmyślania dla chrześcian - katolików, oprawna ozdobnie w skórkę, z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, rozmiar 5x3½ cale. Cena $1.30

KSIĄŻKA KIESZONKOWA do nabożeństwa dla wszystkich stanów, w pięknej oprawie płóciennej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4¾x3 cale, Cena 90c.

KSIĄŻKA KIESZONKOWA do nabożeństwa dla wszystkich stanów, w piękne oprawie skórkowej, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4¾x3 cale, Cena $1.10

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS, książka do nabożeństwa w pięknej oprawie płóciennej, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena $1.30

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS, książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie skórkowej, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena $1.75

OŁTARZYK CODZIENNY, książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie płóciennej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5¼x2¾ cala. Cena 90c.

OŁTARZYK CODZIENNY, książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie skórkowej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x2¾ cala. Cena 1.10

O NAŚLADOWANIU JEZ. CHRYSTUSA, książka do rozmyślania dla chrześciankatolików w pięknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i czerwonemi brzegami, rozmiar 4½x3½ cala. Cena 75c.

O NAŚLADOWANIU JEZ. CHRYSTUSA, książka do naśladowania dla chrześciankatolików w pięknej skórkowej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i czerwonemi brzegami, rozmiar 4½x3½ cala. Cena 80c.

PANIE WYSŁUCHAJ MODLITWĘ MOJĄ, książka do nabożeństwa, w pieknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami rozmiar 4x3 cali. Cena 75c.

PANIE WYSŁUCHAJ MODLITWĘ MOJĄ, książka do nabożeństwa, w pięknej oprawie skórkowej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena $2.25

POD TWOJĄ OBRONĘ, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, w ozdobnej płóciennej oprawie z wyzłacanymi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena 75c.

POD TWOJĄ OBRONĘ, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, w ozdobnej skórkowej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4x3 cale. Cena 90c.

ZDROWAŚ MARYA, książka do nabożeństwa dla młodzieży, w pięknej oprawie płóciennej, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4¼x3 cale. Cena 1.00

ZDROWAŚ MARYA, książka do nabożeństwa dla młodzieży, w pięknej skórkowej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 4¼x3 cale. Cena $1.30

CICHA ŁZA CHRZEŚCIAŃSKA, książka do nabożeństwa, w pięknej skórkowej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i czerwonemi brzegami, rozmiar 5x3¾ cali. Cena $1.50

CICHA ŁZA CHRZEŚCIAŃSKA, książka do nabożeństwa, w pięknej skórkowej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3¾ cala. Cena $1.75

W. Dyniewicz.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Udajcie się na zachód nad Ocean Spokojny, gdzie jest pełno pracy, tanie farmy, grunta lesiste i mineralne, grunta rządowe darmo po 160 akrów, tania kolej i przejazd okrętami. Po bliższe szczegóły piszcie do polskiego biura: Polish Immigrant Bureau 167 Washington str., Chicago Ill. (ap. 1)

Klimowicz Jan rodem z Litwy, gub. Kowieńska, przebywający swego czasu w Kalifornii, poszukiwany jest przez Witolda Paszkiewicza, 15 — 17 Place, Chicago, Ill. (13)

Na Sprzedaż dwie farmy w polskiej kolonii, Hiliards, Mich., 240 akrów i 180 akrów czystej ziemi reszta las. Nowy dom z murowanym sklepem pod domem. Chlewy na 50 sztuk bydła, stajnia na sześć koni i inne potrzebne budynki. Dwie i pół milli do miasta stacyi kolejowej Dorr, Mich. Cena $3500. Druga farma 42 akry dobrej ziemi z sadem dobre budynki ośm krów dwa konie i inny inwentarz i drób oraz wszelkie narzędzia rolnicze, pół mili do miasta i stacyi kolejowej Dorr, Mich. Cena $2800. Zgłaszać się wieczorem do 9-ej. — Adres: Fr. Rozmysłowicz, 787 W. 17 ul. Chicago, Ill. (13)

Bartłodziej Michał, z pow. Wielkie Strzelce, Górny Szląsk, od 40 lat w Ameryce i Maryanna z Sokolskich Sierodzka też z Górnego Szląska, są poszukiwani przez W. Siczadzkiego, 841 St. Clain str., Cleveland, O. [13]

Kawaler z ukończoną szkołą handlową mający 25 lat poszukuje zajęcia w sztorze lub w handlu napojów. Adres: Henryk Saroma, 431 Jardin str., Shenandoah, Pa. (13)

Krajnik Antoni, rodem od Brodnicy, mieszkający swego czasu w Cleveland, poszukiwany jest przez swoją siostrę Weronikę Krajnik, box 74 Kimmelton, Pa, Somerset Co. (14)

Brand Jan, rodem z Kościelnej Dąbrówki W. Ks. Pozn., mający przebywać w Buffalo, poszukiwany jest przez Andrzeja Hebel, Chappell Hill, Texas.

Pawelczik Antoni poszukiwany jest przez swoją żonę, Katarzynę Pawelczik, box 124 Old Mystic, Conn. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody (14)

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Conn. (14)

Śruberkoski Jan, rodem ze Staro-Rypina w gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego brata ciotecznego Jana Rupieńskiego, box 278 Wyoming, Pa.

Budowniczy niedawno przybyły z kraju poszukuje zajęcia przy budowie domów farmerskich. Znam się dobrze na stawianiu domów. Adres: J. Amyzewski, 33 Wine st. Etna, Pa., Allegheny Co.

Warych Ignacy, mieszkający przed 2 laty w Pittsburgu, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Józefa Warych, 316 W. Junberry Alley, Shenandoah, Pa. (15)

Nowosadkowie Aleksander, Ludwik i siostra ich Urszula, poszukiwani są przez szwagra Jana Wysockiego, Hatfield, Mass.

Żmijewski Stanisław poszukuje swych kolegów, zamieszkałych w Cleveland, Ohio, a pochodzących ze wsi Papierniki. Adres mój: St. Żmijewski, 607 So. Sender st., Schenectady, N. Y. (15)

☞ A. Zaluska ma paczkę (Żywoty Świętych) na ekspresie w Orange Valley, N. J. Niech się po nią jak najprędzej zgłosi.

☞ Tom. Struczyński (?) ma paczkę na ekspresie U. S. w Brooklyn, N. Y.

☞ A. Gestraz ma paczkę na ekspresie U. S. w Norristown, Pa.

☞ Józ. Dlamowski (?) ma paczkę na ekspresie U. S. w Pittsburg, Pa.

Nowiny Miejscowe

POLITYKA w naszym grodzie wre na całej linii. Ludziska tak się rozpolitykowali, że zapominają o wszystkiem, co się na świecie dzieje.

Warto się nad tą polityką cokolwiek zastanowić, gdyż jest bardzo ciekawa, ciekawsza może niż gdziekolwiek na świecie.

Otóż kilka faktów niezbytych. Obydwie partye urządzają mityngi, na których najęci mowcy wychwalają kandydatów, podnosząc ich zasługi, o których żadnemu z kandydatów ani się śniło.

Na jednym z większych mityngów demokratycznych, powiedział jeden z mowców, że miasto Chicago nie cieszyło się nigdy takim porządkiem i dobrobytem, jak za obecnych czasów demokratycznych.

Tego było republikanom za wiele. Zwołali więc do tej samej hali zebranie i wykazali cały przebieg rządów demokratycznych w Chicago.

I tak pod względem finansowym zupełne bankructwo, w kasie miejskiej nie ma ani centa na opędzenie niezbędnych potrzeb, jak pensya urzędników polityki itp.

Całe miasto jest tak zaniedbane pod względem czystości i zdrowotności, jak chyba żadne miasto na świecie.

Komunikacya tramwajowa niżej krytyki; demoralizacya gorsza od sodomskiej.

Gdzie się podziały pieniądze, zbierane od obywateli jako podatki, nikt nie wie. Budżet miasta Chicago jest większym od budżetu takiego państwa jak Bułgarya. Mimo to dług zaciągnięty przez miasto za czasów demokratycznych, wynosi kilkadziesiąt milionów dolarów.

Banki niechcą pożyczyć miastu więcej pieniędzy.

Oto gospodarka demokratów w mieście Chicago. Warto by się nad tem zastanowić przed wyborami miejskiemi, które się odbędą 4 kwietnia. Nie zaszkodziłoby wcale zmienić tę gospodarkę miejską, a wszystko to zawisło od obywateli.

Obywatele polacy powinni pamiętać o kandydatach naszej narodowości. O ob. Jana Smulskiego nie ma obawy, ale chodzi o to, aby otrzymał jak największą ilość głosów. Głosujmy zatem wszyscy na rzecznika miejskiego ob. Jana Smulskiego, a nie zapominajmy i o innych kandydatach polskich, których mamy kilkunastu na rozmaite urzędy.

NA SKARBNIKA miasta kandyduje znany polakom M. E. Grenebaum. Jest to stary obywatel chicagowski ogólnie lubiony i poważany. Zamiast oddawać głos niemcowi lepiej oddajcie go amerykanowi. Niemiec nic dla polaków dobrego nigdy nie zrobił i nie zrobi. Pan Grenebaum jest kandydatem z partyi republikańskiej, która postawiła po raz drugi na rzecznika miasta polaka Jana Smulskiego. Stójmy przy partyi, która nam sprzyja.

KONCERT w hali Związkowej urządzony w niedzielę wypadł bardzo dobrze. Dochód koncertu przeznaczony jest na pomnik Kościuszki w Washingtonie. Cztery były numery programu. Pani J. Smulska śpiew solo, p. K. Durska fortepian solo, p. Paszkowska deklamacya, p. Kosowy skrzypce solo. To wystarczy. Chwalić takich sił nie wypada.

W następną niedzielę odbędzie się podobny koncert w hali Pułaskiego.

KILKU właścicieli posiadłości w centrum naszego miasta skarży kompanie kolei górnych o wysokie odszkodowanie za przeprowadzenie linii, wskutek czego budynki wielce ucierpiały od trzęsienia, spowodowanego biegiem pociągów.

Jeden tylko Lewis S. Perry skarży kompanię o $100,000 odszkodowania.

DWIE olbrzymie lodownie mieszczące się przy 134-ej ulicy i jeziorze Calumet, spłonęły doszczętnie, powodując straty na $86.000 w samych budynkach. Oprócz tego zniszczonych zostało 150,000 ton lodu.

Przyczyna pożaru dotąd niewyświetlona.

MARYA Bekas 13 letnia dziewczynka, wyrzucona po śmierci matki z domu przez ojczyma, znalezioną została na ulicy przez policyanta i zabrana do domu dla sierot. Ojczym będzie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za wyrzucenie małoletniej dziewczyny z domu.

KÓŁKO Literackie dorastającej młodzieży przy kościele św. Trójcy, obchodzić będzie w niedzielę dnia 2 kwietnia trzecią rocznicę swego istnienia. Z tej okazyi urządza występ o godzinie 4ej po południu. Na program składają się odczyty, deklamacye, śpiewy i gry na rozmaitych instrumentach. Obecni otrzymają w podarunku piękną książkę pamiątkową, o historyi i rozwoju tego pięknego stowarzyszenia, do którego każdy młodzieniec i panienka należeć powinni.

Dla dezerterów.

Jeżeli który z dezerterów polskich chce dostać dobrą i stałą pracę na farmie u polaka, niech się zaraz zgłosi pod adresem:

W. Rabiński,
So. Hadley, Mass.

KORESPONDENCYE.

HAVERHILL, Mass. — Szanowna Redakcyo!

Proszę o zamieszczenie niniejszych paru słów w łamach swego pisma:

Miasteczko Haverhill nie jest sławne z wielkiej liczby mieszkańców, bo zaledwie liczy 42000 osób.

Co się zaś tyczy polaków jest ich spora liczba. Ale też i moskalofilów nie brakuje. O klęskach armii rosyjskiej nie chcą słyszeć wcale ani też żadnym gazetom nie wierzą. Ich to boli.

Mówią, że tylko świat powziął sobie takie pośmiewiska z ich ukochanego cara batiuszki. Car i Bóg to dwa bracia — jest ich przysłowie i czemużby jeden drugiemu nie mógł coś dopomodz. Lecz jakoś ciężko tej chwili doczekać.

Uczciwej gazety takiemu moskalofilowi nie pokaż, bo już zdaleka się jej lęka jak djabeł święconej wody. Muszę też wspomnieć o Towarzystwie św. Michała Arch., którego byłem sam organizatorem w roku 1901.

W 2 miesiącach istnienia swego Towarzystwo liczyło już przeszło 36 członków, a czy wiecie, kochani czytelnicy, wiele liczy dzisiaj oto 7 moskalofilów.

A czy wiecie kto go tak upodlił do ostatnietgo stopnia? Ci właśnie pozostali bracia przyjaciele moskiewskiego stupajki, którego biją Japończycy aż miło.

Przed wojną Rosyjsko-Japońską to byli pierwsi wiarusy. Lecz cóż z nich mamy teraz? Oto pierwsi zwolennicy moskiewskiego knuta, oraz pierwsi obrońcy krwiożerczego tyrana polskiego narodu. Wstyd i hańba niech spadnie na was i cara waszego na zawsze. To jest polskiem hasłem: niech żyje Polska niepodległa.

Roch Rutkowski.

MANVILLE, R. I. — Chciałbym napisać parę słów o stosunkach polskich w tutejszem mieście. Jest nas tu bardzo mało, bo zaledwie kilka familii. Przed dwoma laty zostało tu założone Tow. Rycerskie Białego Orła pod opieką Wszystkich Świętych. Tow. to rozwijało się początkowo bardzo dobrze, ale w ostatnich czasach szeregi jego znacznie się zmniejszyły wskutek intryg ludzi niesumiennych i nie znających dążeń narodowych. Jakkolwiek programem naszym jest miłość Boga i Ojczyzny, to jednakże ludzie ciemni zaczęli drwić sobie poprostu z naszych ideałów narodowych. Smutna to rzecz że wielu braci naszych nie ma jeszcze pojęcia, że są Polakami i jakie mamy obowiązki względem Ojczyzny.

Na ostatniem posiedzeniu naszego Tow. uchwalono, ażeby znieść wstępne na trzy miesiące, począwszy od dnia 2 go kwietnia i dać tym sposobem możność wstąpienia do Tow. każdemu, kto do niego jeszcze nie należy.

Zapraszamy zatem wszystkich aby się do nas przyłączyli i nie chodzili luzem jak owce bez pasterza; łączmy się wszyscy w towarzystwa i pracujmy wspólnie nad sobą, a praca nasza niechaj będzie pracą dla nieszczęśliwej ojczyzny naszej, na której tuczą się prusacy, moskale i austryacy, a my na obcej ziemi wśród obcych ludzi szukać musimy schronienia i kawałka chleba.

Patrzajcie co się dzieje w naszej ojczyźnie. Dziki moskal pognał tysiące braci naszych do dalekiej Mandżuryi, na krańce Azyi i tam im ginąć każe za siebie z głodu, zimna i od kul Japończyków, którzy bronią swej ojczyzny od napadu moskiewskiego. Bracia nasi muszą pomagać carowi w takiej złodziejskiej i łotrowskiej robocie. Tysiące naszych braci zginęły w Mandżuryi. A czyjaż to wina? Nasza własna. Nie umiemy się szanować i łączyć w towarzystwa i organizacye, aby się stać silnymi duchem i ciałem, dla tego wrogowie nasi nie liczą się z nami i robią co im się podoba. Łączmy się wszyscy pod sztandarem narodowym i pracujmy nad uświadomieniem ludu, abyśmy byli gotowymi do pomszczenia krzywd naszych, doznawanych przez zaborców.

Bo straszną zemstą pałają serca. Za tyle mordów i krzywd krwi i ran, odpowie kiedyś podły morderca za okrucieństwa zadane nam.

Dalej do dzieła, dalej do pracy! Dopóki mamy siły i czas, byśmy gotowi byli, rodacy, kiedy ojczyzna powoła nas....

Z bratniem pozdrowieniem
Fr. J. Łach.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 13 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, D. C.

Z przeniesienia	$1572.42
Ob. Tomasz Urbaniak zebrał w St. Cloud, Minn. od	
Fr. Materna	25
Marcin Jagielski	1.00
J. Kotowski	1.00
J. Siwinski	25
J. Jagielski	50
Fr. Porwał	50
Fr. Selecki	25
Tom. Urbaniak	1.00
Gr. 508 z Hudson, Pa. nadesłała przez ob. J. Brzyckiego	5.00
S. Baksalewski z Portland, Ore.	1.00
Członkowie Gr. 369 w Collinsville, Conn.	
A. Fabiziński	25
H. Zalewski	25
F. Cylkowski	10
M. Wołowski	10
W. Uliasz	10
K. Jarzomb	10
W. Wojciechowski	10
M. Muszyński	25
Na posiedzeniu gr. 100 w Nanticoke, Pa. złożyli następujący członkowie na pomnik T. Kościuszki w Waszyngtonie, D. C.	
Jan Karbowski	1.00
Feliks Kitłowski	50
Telesfora Kitłowska	50
Józef Krzesinski	50
Klemens Knol	25
Kazimierz Sosnowski	25
Roman Bejze	25
Marcela Bejze	25
Wincenty Jakubowski	50
Józef Janowski	50
Franciszka Janowska	50
Wincenty Wierzbowicz	25
Anna Wierzbowicz	25
Józef Mackiewicz	15
Wiktorya Mackiewicz	10
Franciszek Szczuka	25
Józefa Szczuka	25
Franciszek Piekarski	50
Aniela Piekarska	25
Franciszek Jastrzembski	50
Franciszek Madaj	25
Michał Prostki	25
Maryanna Prostki	25
Powyższą składkę nadesłał Jan Kucki.	
U państwa Nowakowskich w Wagners Point, Md., zebrał ofiarę na pomnik Kościuszki w Waszyngtonie S. Brzucholski	1.00
Przy pracy zebrał następujące ofiary:	
A. Chrul	25
J. Jankiewicz	25
W. Dobrzelewski	20
S. Antkowiak	10
W. Niedzielski	10
Fr. Bąk	15
R. Charchut	5
H. Popera	10
J. Bnach	25
Fr. Panek	10
J. Panek	10
J. Sobolewski	10
H. Wujcik	10
M. Januszewska	10
J. Kowalczyk	15
J. Lizakowski	5
Jan Przydryga w Antrim, Pa.	1.00
Na chrzcinach u ob. J. Pelackiego w Rochester, N. Y.	2.45
Gr. 84 Z. N. P. w Poniatowski, Wis. nadesłała przez J. Teresińskiego	2.00
Gr. 570 Z.N.P. z Erie, Pa., nadesłała przez ob. A. Dunikowskiego	5.00
Gr. 573 Z.N.P. z Fall River, Mass., nad. przez ob. Fr. Sendrowskiego	3.00
Na zabawie młodzieży polskiej w domu pani K. Skowrońskiej w Portland, Ore. zebrali pp. Pietrowicz i Jagielski a nadesłał J. Kościołek	2.00
Na imieninach u państwa Rosalskich w Troy, N.Y. nadesłane przez T. Blaszak	2.00
Przysłane do "Gazety Polskiej" w Chicago.	
Jos. Liberko Winona Minn.	25
Zkolektował na weselu u Fr. Kurowskiego w Stanisławowie Marcin Pietruszewski Florida Minn.	2.70
John Bratkowiak Kenosha Wis	10
Skolektował Pan Jan Zaremba Clipper Wash.	3.00
Jan Pokrowski E. Cambridge Mass.	50
St. Jaksina Canton Mass.	1.00
Fr. Janulewicz Chestnut Mount	1.00
Adalbert Barzyk Detroit Mich.	50
Antonina Barzyk " "	25
Marya " " "	25
Adelaida " " "	20
Gabryel " " "	20
Edward " " "	20
Henryk " " "	20
Aurelia " " "	20
Razem	$1624.42

Powyższą sumę $1624.42 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

☞ Adam Miskul ma paczkę na poczcie w Cornell, Mich.

☞ J. Bardyn ma paczkę na ekspresie w Lebanon, Pa.

☞ M. Szymański ma paczkę na ekspresie U. S. w Cleveland, O.

ODEZWA.

Bracia Rodacy w Ameryce! Z za oceanu udaję się do Was z błagalną prośbą o pomoc w naszej niedoli. — Wielu z Was pochodzi z Księstwa Poznańskiego, i lubo los nienawistny albo raczej troska o chleb powszechni wygnały Was z rodzinnych stron, przecież serce bezustannie myśli i marzy o lubej ojczyźnie.

Niedawno wszystkie gazety donosiły o ofiarności społeczeństwa amerykańskiego, a mianowicie polskiego na cele publiczne, a zwłaszcza na budowę świątyń.

I ja więc do Was się udaję, Bracia Rodacy, z prośbą o wsparcie.

Kościół w mieście Solcu, położonem pomiędzy Bydgoszczą a Toruniem, w dyecezyi poznańskiej, stojący od wieków chyli się ku upadkowi i niebawem nowy pobudowany być musi, jeżeli dla grożącego niebezpieczeństwa przez władzę policyjną nie ma być zamknięty. Wiatr, śnieg i zimno dokuczliwe oknami i szparami wciska się do naszego ubożuchnego drewnianego kościółka i deszcz pada kroplami na ołtarze, ławki i podłogę. Już od 8 lat zbiera się w parafii dobrowolne składki na budowę nowego kościoła, ale cóż my biedni możemy dać! Parafia nasza liczy 962 dusz, a przytem uboga, bo składa się przeważnie ze samych robotników, pracujących na Wiśle i w licznych fabrykach. Dotąd przez 8 lat zebraliśmy dopiero 2100 marek, a przecież wszystkie ciężary kościelne w 2ch trzecich ponosić musiemy.

Jeszcze my nie odpłacili długu zaciągniętego przed 9 laty na budowę nowej plebanii, który się armortyzuje przez coroczną repartycyą, i każdy rok nam nowe klęski i ciosy przynosi, a już z trwogą i obawą widzimy przed sobą konieczność budowania nowej świątyni. Cóż stanie się z nami, jeżeli ten kościół nasz, ta jedyna twierdza wiary naszej świętej, runie albo zamknięty być musi? Gdzie ogrzejemy ostygłą wiarę naszą, gdzie schronimy się przed nawałą protestantyzmu, którą zewsząd na kilka mil w około otoczeni jesteśmy?

Bracia Rodacy, zlitujcie się nad nędzą naszą i dorzućcie każdy wedle swych sił cegiełkę do tego dzieła, które w imię Boże rozpocząć zamierzam! Dopomóżcie nam wybudować nowy kościół w Solcu! Miejcie litość nad nami i wspomożcie nas! Przez ofiarę na kościoł nikt nie zubożeje. "Dajcie, a będzie Wam dano," mówi Boski Zbawiciel. Ten, który powiedział, że kubek wody dany pragnącemu w Imię Jego nie zostanie bez nagrody, z pewnością i Was hojnie Swymi darami i dobrodziejstwami obsypie. "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!"

Imiona ofiarodawców wpisane będą w złotą księgę ku wiecznej pamiątce, a parafianie wdzięcznem sercem modlić się będą co niedzielę za dobrodziejów swoich, i kapłan miejscowy wspominać ich będzie w każdej mszy świętej.

Składki choćby najmniejsze proszę przysyłać pod adresem:

Ksiądz W. Nowakowski
Schulitz Bez Bromberg (Germany)

P. S. Zaleca się dodawać, że składki przesyła się "na rzecz parafian".

— Wszystkie składki kwitować będę w gazetach polskich europejskich. Wszystkie pisma polskie w Ameryce wychodzące upraszamy jak nejuprzejmniej o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy oraz o łaskawe powtarzanie za pismami poznańskiemi mojego pokwitowania.

— Na budowę nowego kościoła w Solcu przeznaczył najłaskawiej Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Floryan Dr. Oksza Stablewski 1000 marek. O dalsze datki usilnie uprasza.

Solec Schulitz X. W. Nowakowski, Komendarz.

Mam nadzieję, iż Szanowna Redakcya nie odmówi mojej odezwie gościnności na łamach swoich, tem bardziej, że sprawa budowy nowego kościoła w Solcu jest sprawą czysto polską, o ile że kościół tutaj jest jedynem miejscem, gdzie polski język i polska pieśń rozbrzmiewa. Gdyby kościoła nie było, garstka tutejszych Polaków uległaby licznej liczbie Niemców i dobrowolnie by się zgermanizowała.

Z wyrazem prawdziwego szacunku sługa w Chrystusie X. W. Nowakowski.

Co piszą odbiorcy o Zywotach Sw. ks. Piotra Skargi.

DEPEW, N. Y. — Szanowny panie Dyniewicz! Żywoty Swiętych ks. Piotra Skargi otrzymałem w tych dniach i jestem z nich bardzo zadowolony. Nie spodziewałem się, że będą takiej wielkości i tak pięknie illustrowane. Będę pokazywał swoim wszystkim znajomym i krewnym.

Z głębokim szacunkiem,
Michał Kozik.

NUTLEY, N. Y. Szanowny Panie Dyniewicz! — Odebrałam książkę Żywoty Swiętych Pańskich Księdza Piotra Skargi i jestem bardzo zadowoloną. Dziękuje Panu za tak piękną książkę i życzę każdemu, aby sobie ją sprowadził jako ozdobę domu polskiego. Z uszanowaniem,

Maryanna Domielewska.

INDEPENDENCE, Wis. — Szan. Panie Dyniewicz! — Zywoty Swiętych Pańskich ks. P. Skargi odebrałem. Po odebraniu tego ozdobnego dzieła oświadczam, że co się tyczy wielkości, ozdobnego wykończenia i niskiej ceny, księga ta zabiera pierwsze miejsce przed wszystkiemi innemi Zywotami dotąd wydanemi.

Z szacunkiem,
Jan Susa.

McKEES ROCKS, Pa. Szanowny Panie! — Ja niżej podpisany donoszę panu, że książkę Żywoty Swiętych Pańskich odebrałem, za którą szczerze dziękując, wraz z żoną i ośmiorgiem dzieci oświadczam, iż żaden prezent gwiazdkowy, nie zrobiłby mi tyle uciechy, ile ta śliczna książka zrobiła. Będzie ona pamiątką dla mej licznej familii.

Z uszanowaniem, Józef Szuba.

NAZARETH, PA. — Szanowny Panie W. Dyniewicz! Donoszę panu, iż Żywoty Swiętych otrzymałem i jestem bardzo zadowolony z tej pięknej książki. Obrazki są śliczne. Nie spodziewałem się, że ta książka będzie tak wielka i tak ładna. Dziękuje panu i pozostaję zawsze z szacunkiem

Wojciech Szcześniak.

OD WYDAWCY

Od przeszłej soboty wysyłamy Expresem Żywoty Swiętych Pańskich tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę.

Wysyłkę ukończyliśmy w tym tygodniu.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Swiętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Zywoty Swiętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Swiętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Swiętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Swiętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,
Władysław Dyniewicz.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 29 marca. — Korespondent petersburski londyńskiego "Times" telegrafuje jak następuje: "Z pola walki nie otrzymano żadnej wiadomości przez ostatnie kilka dni. Ogólnie sądzą, że armia rosyjska pod dowództwem jen. Liniewicza została odcięta i otoczona".

Wobec tego panuje w całej Rosyi wielkie zaniepokojenie i rząd myśli na seryo o zawarciu pokoju.

Ten sam korespondent donosi, iż z wiarogodnego źródła dowiaduje się, że rząd rosyjski polecił ambasadorowi francuskiemu, p. M. Delcasse, aby się podjął pośrednictwa zawarcia pokoju między Japonią i Rosyą. Delcasse przyjął poleconą sobie misyę wraz z ambasadorem angielskim Lansdownem.

Warunki pokoju mają być omawiane tylko między Japonią i Rosyą i żadne inne mocarstwo nie ma prawa pośrednictwa. Tak zastrzegł sobie car. Poseł japoński w Londynie, Hayashi, przyznaje, że pertraktacye pokojowe już się rozpoczęły, ale o warunkach pokoju nikt nie wie na razie.

Donoszą urzędowo, że Rosyanie pozostawili w Mukdenie, podczas odwrotu materyałów wojennych wartości blisko 2 milionów dolarów.

CHICAGO, ILL., 25 marca. — Wczoraj wydarzyły się trzy wypadki na kolejach. W Matton, Ill., wykoleił się pociąg kolei Chicago i Eastern Illinois. Maszynista został zabity, a palacz śmiertelnie poraniony.

Około Niagara Falls, N. Y. zderzyły się pociągi Michigan Central z Pere Marquette. Trzech ludzi ze służby kolejowej odniosło bolesne pokaleczenia.

Około Andrews, N. C., wykoleił się pociąg pasażerski kolei Southern R. R. Sześciu pasażerów zostało pokaleczonych.

CHICAGO, ILL., 29 marca. — Wskutek eksplozyi kotła parowego w warsztatach kolei Illinois Central jeden robotnik został zabity, 4 śmiertelnie pokaleczonych [illegible] kilkunastu odniosło lżejsze [illegible].

Między [illegible] ranionymi znajdujemy [illegible] nazwiska polskie: [illegible] Klaudysław i Szymański.

MARION, [illegible] 29 marca. — Cała część byznesowa miasta spłonęła. [illegible] obliczają na $200.000.

Iskry Telegraficzne

— W [illegible] portów angielskich spuszczono na wodę nowy okręt wojenny Kashima, zbudowany dla Japonii. Jest to wspaniały statek o pojemności 16,400 [illegible]. [illegible] okręt Katori będzie [illegible] miesiące. Niech dziura[illegible] moskiewskie bez litości!

— Rząd [illegible] postanowił wysłać nowe wojska do prowincyi Yemen w Arabii celem stłumienia buntu. Dotąd zginęło tam 5.000 żołnierzy, dwa razy tyle krajowców.

— W kopalniach węgla w Princeton, Indiana, nastąpiła eksplozya prochu. Sześciu górników utraciło życie, a czterech jest ciężko rannych. [illegible] nieszczęśliwymi nie ma Polaka.

— Ministrem pruskim dla spraw wewnętrznych mianował cesarz doktora Bethmann Hollweg jednego z najbardziej zaciekłych konserwatystów.

— Cesarz austryacki chciał jeszcze kręcić z Węgrami i próbował utworzyć na Węgrzech rząd z hrabią Andrassym na czele, ale mu się to nie udało. Andrassy próbował, lecz uwiadomił wczoraj cesarza, że nie jest w stanie nic sklajstrować.

— Ze Springfield donoszą, że ma szanse przyjścia ustawa, zakazująca sprzedaży papierosów.

— Słychać, że wielki książę Aleksy stryj cara, naczelny admirał floty już przed tygodniami tajemnie wyjechał zagranicę z obawy przed zamachami.

— Najwyższy sąd w Arkansas orzekł, iż wszelkie prawa przeciw trustom są przeciwne konstytucyi. — I dziwić się potem, że trusty coraz bardziej dławić poczynają cały kraj.

— Okręt wojenny „Kansas" spuszczony zostanie w tych dniach na pełne morze i ochrzczony będzie butelką nafty, a nie szampana.

— W dwu prowincyach chińskich wybuchły zaburzenia krajowców przeciw cudzoziemcom. Wysłane przeciw nim wojska chińskie zostały w puch rozbite.

Listy Polskie na Poczcie.

768 Baranowski W
781 Biernaj W
782 Bies J
789 Borawski A
791 Budyński J 2
795 Budnik M
803 Chilicki S
805 Chrzan Z
806 Cieślik M
821 Dobrowolski A
822 Dodek J
828 Drzewiecka M
829 Duba J
831 Dumka P
832 Dusik F
833 Dyklan W
834 Dymitrowicz F
872 Graczkowski I
878 Grzesik F
879 Gulik W
892 Guza W
906 Humieński J
909 Jabłoński Z
913 Janik J
917 Jarosz K
918 Jawo[illegible]ski J
951 Krzymiński J
961 Kur S
962 Kuraski J
963 Kurz I
966 Kwiatkowski J
976 Lipiński J
985 Malinowski J
993 Matuszewska A
1002 Mickiewicz W
1008 Mickiewicz W
1005 Mielec J
1014 Mrowiec J
1027 Nędza S
1029 Niemiec B
1032 Nomiński J
1084 Nowak F
1038 Nowicki S 2
1039 Orłowski F
1040 Ostrowski W
1049 Paskiewicz F
1058 Pieczonka M
1059 Pieczonka J
1060 Pietrzak S
1075 Przetasik W
1076 Przewoźniak M
1080 Racinowski F
1081 Raczka S
1082 Rakowski L
1083 Rapacz W
1081 Ras J
1096 Rokosz H
1097 Romanek W
1098 Romanoski J
1108 Rybackiewicz T
1110 Rysiewicz W
1137 Silka A
1165 Szacik K
1167 Szczęsny J
1169 Szczepan S
1171 Szopiński L
1172 Szpilka A
1173 Szumigalski J
1175 Szymoński A
1196 Urban J
1197 Urban W
1202 Walasik M
1217 Wierzbicki J
1218 Wierzbówka J
1219 Winiarski J
1223 Wódka A
1224 Wójcik T
1225 Wojtas L 2
1226 Wojtas W
1227 Wojtaszek H
1237 Wyłkowski M
1240 Zając W
1244 Zima J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 marca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—3.90
Miękka zimowa patenta	5.00—5.10
Twarda zimowa patenta	4.65
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.03—1.09
No. 3 twarda	1.07—1.08
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.08—1.09
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	46—47
No. 3	47—47½
No. 3 biała	48
No. 3 żółta	48—48½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	30½
No. 2 biały	32
No. 3	29—30½
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	31
ŻYTO	
No. 2	84—85
No. 3	77
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	28
Firsts	25
Seconds	23
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60